Nr. 18. Warszawa, dnia 24 Kwietnia (6 Maja) 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Adres: Nowogrodzka Nr. 39.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

TREŚĆ: POLITYKA: Zabór Transwalu. — Tydzień polityczny. — ODCINEK: Jan Reibrach: I basta!, tłom. W. Bugiel. — ŻYCIE SPOŁECZNE: Kronika poznańska p. ct. — Kronika krakowska, p. Carca. — Listy z Paryża, p. W. B. — Reformy społeczne w Anglii, p. S—kiego. — Ideał dobra ze stanowiska hygieny ciała i duszy, IV, p. dr. H. Nusbauma. — FEJLETON: Liberum veto, p. Posła Prawdy. — BADANIA NAUKOWE: Opętanie i medyumizm, p. K. — Ludwik Buchner (wspomnienie pozgonne), p. S. — LITERATURA I SZTUKA: Literatura polska, p. A. Drogoszewskiego. — Odczyty. p. Zenona Pietkiewicza. — Notatki literackie i artystyczne. — POEZYE: Przy kominku, p. Kaz. Tetmajera. — W dali.—Kronika.— Odpowiedzi Redakcyi. — Ogłoszenia.

POLITYKA.

Zabór Transwalu

W projekcie budżetu na rok 1899—1900 kanclerz szachownicy, w języku kontynentalnym minister skarbu, Hicks Beach, zamieścił wysoką kwotę na budowę koszar dla wojska angielskiego w krainie Przylądka. Uderzyło to wszystkie stronnictwa. Z opozycyi odezwały się głosy, uważające wydatek albo za wcale niepotrzebny, albo za wygórowany. Pomiędzy innymi w imieniu antiparnellistów — którzy, nawiasem mówiąc, na wiosnę tego roku daremnie usiłowali wchłonąć w siebie prowadzonych ciągle przez Redmonda oddzielnymi manowcami parnellistów — wystąpił przeciwko rządowi Dillon. Wielka budowa koszar może być potrzebną tylko dla wielkiego wojska, a za wielkiem wojskiem stać musi wielka polityka. Anglia, która już za naszej pamięci miała w krainie Przylądkowej trzy tysiące wojska regularnego, ma go teraz do dziesięciu, a i tego jeszcze jej za mało. Wystarczyłoby dla bezpieczeństwa, ale nie wystarcza dla zaborów przez wielką politykę postanowionych. Rząd zachowawczy te zamysły swoje jeszcze teraz ukrywa, o ile ich samymi projektami swymi nie ujawnia. Pierwszy lord skarbu, właściwie poganiacz i krzykacz większości w Izbie gmin, Balfour, usprawiedliwił żądanie potrzebą ogólną przygotowania się na wszelkie wypadki i potrzebę szczegółową zapewnienia wygody wojsku — naiwny!

Więcej śmiałości, zuchwalstwa więcej, okazał d. 25 z. m. Chamberlain, minister kolonij, pamiętny z gorącej krwi, która wrzała w jego mowach po zbójeckim napadzie na Transwal na nowy rok 1896: ale i on ukrył węża za pazuchą. nie miał odwagi powiedzieć prawdy: miał tylko odwagę powiedzieć kłamstwo, które jego śmiałość zamieniło w bezczelność. Przyjaciel Cecila Rhodes'a, zakładającego fundamenty pod wielkie państwo angielskie w Afryce południowej, pociski opozycyi odpierał argumentem, że nowe koszary dla nowego wojska będą tylko skorzystaniem ze starego prawa koniecznej obrony. Posiadłości w Afryce południowej narażone są na zamach z zewnątrz: rząd musi myśleć zawczasu o niebezpieczeństwie, zawczasu robić to, coby wrogie zamysły udaremniło: w samej rzeczy ma zamiar pomnożyć siły wojskowa w krainie Przylądka i w innych swych posiadłościach południowo - afrykańskich. Gdziekolwiek inne państwa pomnażają swe siły bądź lądowe, bądź morskie, Anglia musi im dotrzymywać kroku, aby jej nie prześcignięto. W Afryce południowej właśnie zachodzi taki wypadek. Transwal zwiększył tam swe siły zbrojne w stosunku „olbrzymim." Po takim czynie Transwalu Anglia nie może uważać wojsk za wystarczające na potrzebę; musi je pomnożyć i pomnoży, a gabinet przy żądaniu swojem obstawać będzie.

Tak więc z budowy nowych koszar w Afryce południowej zrobił rząd angielski kwestyę gabinetową: najlepszy dowód, jak bardzo mu na sercu leży sprowadzenie znacznych wojsk do Caplandu. Wzrost sił Transwalu w stosunku „olbrzymim" jest czczym tylko dźwiękiem: maleńka, słaba, wewnętrznie tylko żyjąca rzeczpospolita Boerów nie może mieć nic olbrzymiego, nawet stosunków między liczbami, a gdyby nawet wzmocniła swe siły zbrojne, mózg ludzki nie może być tak niedołężnym, aby ją podejrzewał o jakieś zamachy na posiadłości angielskie, o zamysły zmierzenia się z potęgą państwa, mającego 365 milionów ludności. Gdyby nawet wszystkich Boerów, dzieci i kobiety, i niemowlęta w kołyskach, i dziadów zstępujących do grobu prezydent Kruger ustawił w szeregi bojowe, jeszcze-by lordowie i kupcy, i ministrowie, i panowie z Gmin swobodnie oddychać mogli. Niema takiego idyoty nietylko na kontynencie, ale i w samej Anglii, któryby się obawiał niebezpieczeństw grożących od Transwalu, a w pomnożeniu sił rzeczypospolitej znajdował rzeczywistą, poważną pobudkę do pomnożenia swoich własnych. Kwestya gabinetowa jest tylko zasłoną, za którą ukrywa się naga jędza wielkiej polityki angielskiej, mającej pochłonąć małych, słabych — a na drodze zawadą stojących.

Prawda jest nie w owem kłamstwie Chamberlaina, ale w tem z góry danem rządowi uznaniu, którego podczas głosowania nad pozycyą budżetową dowiodła najlepiej obecność jedynie 125 członków Izby — na 672! Uważano sprawę za pewną i spokojnie zostawiono losy prawa garstce, w której znalazło się zaledwie 22 przeciwników, walczących już bez wiary w zwycięstwo. Zresztą i ci przeciwnicy koszar rządowych nie byli przeciwnikami polityki rządowej w Afryce. Liberalni tak samo jak zachowawcy czyhają tylko na sposobność do zdławienia maleńkiej rzeczypospolitej, której nieszczęściem jest jej położenie geograficzne. Anglia nie zaśnie spokojnie, dopóki nie podbije Transwalu. *Globe* w tajemnicze słowa wyroczni owija bliską już rzeczywistość: Cecil Rhodes powraca do Afryki, zbliżają się wypadki, których wynik ostateczny ustali losy posiadłości angielskich południowych w tej części świata na wiele pokoleń ludzkich, na kilka stuleci. Te „wypadki" to nowy najazd na Transwal, ale już nie przez Jamesona prowadzony: to najazd, którego pośrednio Anglia cała dokona. Za kilka lat niepodległość Transwalu będzie już tylko wspomnieniem, a zdobycie go — czynem kultury angielskiej.

Tydzień polityczny. W piątek dnia 28-go z. m. podpisano umowę o koleje żelazne w Chinach: Rosya nie będzie wkraczała budowami swemi w dolinę i najbliższe porzecze Jang-Tse-kiangu: Anglia daje Rosyi swobodę w Mandżuryi i wogóle na północ od morza Chińskiego; droga przez Ninczwang będzie rosyjską. Pierwszy doniósł o układzie *Morning Post;* wyłożył jego zasady i zaopatrzył go w komentarz Salisbury na bankiecie Akademii sztuki; powtórzył to w Izbie lordów. można już jasno widzieć i obecną treść i przyszłą doniosłość umowy.

Pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Niemcami zanosiło się już na małą burzę. Kapitan statku „Raleigh," Coghlan, opowiadał w dwu klubach nowojorskich rozmowę admirała Deveya po zniszczeniu floty hiszpańskiej w Cavite w r. z. z wysłanym przez kontr-admirała Diedericlisa jakimś lejtenantem. Butny Amerykanin nie zawahał się rzucić zniewagi, iż łokieć flagi niemieckiej można dostać za pół dolara. odważył się też zagrozić wojną Niemcom, jeżeli jej chcą. Coghlan nie kłamał, bo nikt mu nie zaprzeczył. W Niemczech wielkie oburzenie. Uśmierzył je dopiero drut telegraficzny podmorski, mający połączyć bezpośrednio Amerykę z Niemcami. Cesarz Wilhelm i prezydent Mc Kinley wymienili między sobą powinszowania i podziękowania. Stosunki już naprężone przez Samoa—ułożyły się napowrót do poziomu znośnego pożycia.

Cesarz Franciszek swojego synowca, ks. Franciszka Ferdynanda d'Este zainstalował w Peszcie jako domniemanego następcę tronu. Arcyksiążę sam już przyjmował dostojników cywilnych i wojskowych.

Węgrzy uchwalili swojemu rządowi budżet całkowity. Teraz zabierają się do prawa, oddającego sądowi najwyższemu sprawdzanie wyborów do Izby. Potem przyjdzie kolej na ugodę z Przedlitawią.

D. 26 z. m. zmarł w Wiedniu Karol Hohenwart, minister federalistyczny z r. 1871. Dzienniki kłócą się o niego i o federalizm. Jest to mąż wielkiej zasługi dla Austryi. Gdyby za jego rządów zaspokojono Czechy, dano im „Fundamentalartikel" i koronacyę, gdyby Galicyę wyosobniono z całości, a resztę urządzono federalistycznie — do czego wszystkiego dążył, co robić już zaczął Hohenwart — nie byłoby dzisiaj Schönererów, Wolfów, Türcków, Iro'nów— i całej tej zgrai wyjącej na wszystko, co nie-niemieckie w Austryi. Krótkie było panowanie zdrowej myśli: od 4 lutego do 26 października: stronnictwo przeciwne przeciągnęło ku sobie na zmianę cesarza; niewątpliwie wpłynął i zjazd salzburski z ces. Wilhelmem i Bismarckiem d. 6 września. D. 25 listopada stało już u steru nawskróś centralistyczne i niemieckie ministeryum Auersperga.

P. Gołuchowski po naradach peszteńskich wyrzekł się marzenia o Austryi w Chinach. Min. Szell w sejmie zwalił winę powściągliwości na małą przedsiębiorczość handlową Węgrów. Nie Węgrów przecież, nie ludy austro-węgierskie wogóle winić należy, ale względną niemoc państwa, mającego zbyt mało siły zdolnej wypromieniać się na zewnątrz.

Zeznania w sprawie Dreyfusa dają coraz więcej wskazówek, że w sztabie generalnym dopuszczono się ciężkiego bezprawia.

Wybory niedzielne do senatu w Hiszpanii dały rządowi ostateczną przewagę 60 głosów w tem ciele prawodawczem.



KRONIKA POZNAŃSKA.

Hakatyzm przed sądem. — Towarzystwo przeciwkarciarskie. — Bank ziemski. — Bank włościański. — Postęp rolnictwa w Poznańskiem. — Śmiertelna chłosta w szkole. — Procesy prasowe. — Petycya obywateli poznańskich. — Kursy bezpłatne języka polskiego dla dziewcząt.

Dnia 11 kwietnia odbył się w Poznaniu wielce ciekawy proces, który rzucił pewne światło na organizacyę i działalność hakatyzmu. Proces był tem ciekawszy, że przed sądem wytoczono i ujawniono knowanie owej organizacyi. Rzecz się tak miała. Do miasteczka Swarzędzia, (o dwie mile od Poznania) przybył lekarz, p. Wendland, Polak. który bardzo prędko potrafił sobie zjednać sympatyę ogólną u wszystkich mieszkańców. bez względu na narodowość i wyznanie, tak dalece, że mu powierzono stanowisko przewodniczącego rady miasta. w której zasiada sześciu Niemców i Żydów, a zaledwie dwóch Polaków. Ale oto wielogłowy i wielooczny hakatyzm dostrzegł to i postanowił usunąć Wendlanda, nietylko jako przewodniczącego rady, lecz i jako lekarza. Zaczęto go tedy atakować za pomocą prasy, aż musiała rada miasta Swarzędzia, oprócz protestu w pismach, wytoczyć proces oszczercom. Natenczas hakatyści postanowili rozpocząć walkę w inny sposób: sprowadzili do Swarzędzia swojego lekarza, p. Müllera, który na razie odebrał p. Wendlandowi praktykę. Ale w jaki sposób: Oto poznańskie biuro hakatystów w listach do tego lekarza takie dało obietnice: Regencya poznańska, mając do rozporządzenia 400,000 marek na popieranie germanizacyi w Poznańskiem, może udzielić mu z tego funduszu 1,200—1,800 marek rocznie. Dr. Wendland jest lekarzem kolejowym, ale zarząd kolei odbierze mu praktykę i odda Müllerowi. Nadto, dr. Wendland ma obowiązkowe szczepienie ospy, za stałe, aczkolwiek nie wysokie wynagrodzenie. I te obowiązki władza mu odbierze dla dr. Müllera. Jakoż istotnie do pewnego stopnia dotrzymano obietnicy i tym sposobem stwierdzono, że biuro hakatystów ma ścisłe stosunki z władzami miejscowemi, idącemi ręka w rękę z organizacyą niemczenia. Nie jednak nie pomogły tak wielkie protekcye. Dr. Müller nie potrafił sobie zdobyć ani uznania, ani sympatyi, nawet u hakatystów miejscowych. Odepchnięto go pod pozorem, że jest Australczykiem i nieborak, pozostawiony bez żadnych środków. o mało nie powędrował przymusowo do miejsca urodzenia, jako człowiek nie mający środków utrzymania; ale go na pewien czas przygarnął dr. Wendland i ułatwił powrót do Anhaltu. Wtedy to Müller pokazał p. Wendlandowi ową korespondencyę z biurem hakatystów, która następnie dostała się do rąk adwokata Wolińskiego jako dowody, służące do wytoczenia procesu poznańskiemu zarządowi germanizacyi w i- [illegible] nał umowy względem niego, tj. pozwolił na to, że on pozostał na bruku bez środków istnienia. Dr. Wendland, oburzony treścią listów, powiedział przy świadkach. że wykryje i napiętnuje tę „świńską bandę (Schweins bande). Ponieważ mimochodem była także mowa i o landracie poznańskim, więc obecni świadkowie. aptekarz Storch i dr. Knoblauch, (karany niedawno za oszustwo), których widocznie także łączyła moralna nić z ową świńską

JAN REIBRACH.

I basta!

Oficer zmierzył wzrokiem powolnym i uważnym wezwanego sierżanta Mohameda: wydany bowiem rozkaz opiewał. że należy wybrać z bardzo wielką starannością żołnierza, który będzie dowodził oddziałkiem, odprowadzającym aresztanta na miejsce kary.

Zadanie było rzeczywiście trudnem. Należało iść osiem dni piaskami, wśród skwarów letnich, niosąc namiot i żywność. Nadto odprowadzany mógł także budzić pewien niepokój.

Zbiegł on z legionu cudzoziemskiego i zatrzymano go tylko przypadkiem: a jak opowiadał major, można go było poskromić ledwie za pomocą najsurowszych środków. Od dwóch dni leżał ze związanemi nogami i rękami: nie rozwiązywano mu ich nawet w porze obiadowej, tak że chłeptał jadło, położywszy się na bok, niby chory pies. Potem czy cień nań padał, czy słońce, nie mógł zmienić postawy, a w oczach nie gasły ani na chwilę błyski buntu.

Z rozkazu adjutanta bito go nawet, ale i to nie wyprowadziło go z uporczywego milczenia.

Więc oficer bacznie przyglądał się Mohamedowi. Arab był chłopem tęgim; w czarnej zwierzęcej twarzy, pod wązkiem czołem, tkwiły ukośne oczy bez wyrazu. Sztywny w wojskowej postawie. zwarł pięty i trzymał rękę przy turbanie. Podobał się przełożonemu i odebrał odeń natychmiast zlecenia. Wybierze sobie sam dwóch ludzi, z magazynu koszarowego dadzą mu naboje i żywność. Ruszą w trójkę jutro rano o trzeciej godzinie, aby uniknąć wielkiego upału. W X. oddadzą legionistę władzom wojskowym i przyniosą zaświadczenie.

Mohamed powtórzył dokładnie słowa oficera, potem ostatni dodał kilka przepisów co do zbiega. Radził dla utrudnienia ucieczki związywać mu ręce na noc. Przedewszystkiem jednak czuwać nad nim: dniem i nocą jeden z nich będzie go miał wciąż na oku. Mohamed odpowiada głową za aresztanta.

— A gdyby próbował uciec — dodał — strzelaj weń i basta! Zrozumiałeś?

Mohamed przyłożył rękę do turbana, potem naśladując mierzenie ze strzelby, oświadczył:

— On chcieć uciekać, jego strzelać! I basta!

Tak! — potwierdził oficer.

Nazajutrz, skoro świt, trzej tyralierzy weszli w równinę. Zbieg między dwoma szeregowcami, sierżant z tyłu. Szli prosto po przez zagony wysokiej trawy algierskiej, zwanej alfą. Tymczasem zeszło słońce i podnosząc się na horyzoncie, jęło coraz mocniej dogrzewać. Nareszcie rozpaliło się jak roztopiony ołów.

Od czasu do czasu, nie zatrzymując się, jeden z tyralierów podnosił manierkę do ust. Piaszczysta pustynia roztoczyła się jak morze: w dali warstwy powietrza, rozgrzewające się wskutek zetknięcia z ziemią, drżały niby zwierciadła wodne. Piasek u stóp żołnierzy odbijał gorąco słońca, a w dali oślepiał ich. Kroczyli tak do dziesiątej, potem etap był skończony. Rozbili namiot w sąsiedztwie studni, związali ręce zbiegowi i porozpinali na nim ubranie, aby nie mógł z łatwością uciekać. Czuwali po kolei, z strzelbą w ręku.

Nazajutrz dzień zapowiadał się jeszcze gorzej. Strzelcy poczęli uskarżać się. Z żalem za opuszczonemi koszarami połączyła się obawa siedmiu dni marszu po oślepiających piaskach i ośmiu dni powrotu. Gdy ruszali w drogę, gniew ich wybuchnął w szorstkich wyrazach, w rozwścieklonych giestach, w gniewnych wejrzeniach na legionistę. To on był przyczyną ich mitręgi. Nienawiść zaiskrzyła się na chwilę w ich oczach. Jednak rezygnacya wróciła wkrótce i schyliwszy głowy, zarzuciwszy toboły na ramiona, puścili się szybkim krokiem po bezbrzeżnej piaszczystej przestrzeni.

Mohamedowi także ciążył coraz bardziej ów pochód. Nie uskarżał się, bo wzbraniała mu tego duma kierownika oddziału. Powtarzał sobie nieustannie w myśli zlecenie oficera. Przybywszy do X., odda zbiega w ręce władzy i zażąda poświadczenia: po-

bandą, skorzystali ze sposobności i napisali denuncyacyę na dr. Wendlanda, pod pretekstem obrazy landrata. Stąd właśnie wynikł proces, który więcej przyniósł pożytku, niż szkody, bo chociaż dr. Wendlanda skazano za obrazę landrata na 300 marek kary, ale przynajmniej ujawniono wszystkie powyżej wyłuszczone knowania. Wprawdzie sąd uznał, że listy zarządu biura hakatystów nie mają doniosłości w procesie i nie przystał na głośne ich odczytanie, ale za to *Dziennik Poznański* ogłosił je w dosłownym tekście niemieckim. Była to korespondencya poufna, w której jedno zastrzeżenie brzmi: „Gdyby te listy dostały się do prasy polskiej, narobiłyby wiele wrzawy.“ Świadczy to tylko, że śród hakatystów tli jakaś iskierka świadomości ich czynów ohydnych. Najczęściej wszakże czyny tej kategoryi uważane są za bohaterstwo i posłannictwo, których całą haniebność ocenią dopiero przyszłe pokolenia germanizatorów.

Przejdźmy do spraw jaśniejszych. Niedawno w Poznaniu powstało stowarzyszenie anti-karciarskie. W mieszkaniu dr. Święcickiego odbyło się zgromadzenie organizacyjne, na którem zatwierdzono projekt statutów, ułożony przez mecenasa Seydę i wybrano zarząd, w którego skład weszli przedstawiciele ziemian, duchowieństwa tudzież inteligencyi miejskiej. Obecnie Towarzystwo, już zorganizowane w ten sposób, zajmie się przedewszystkiem obmyśleniem środków, któreby przeciwdziałały karciarstwu i ukróciły je. Czy działalność ta będzie skuteczną, trudno dziś przesądzać. To tylko pewna, że karciarstwo stało się bardzo ciężką klęską społeczną i ekonomiczną, że na równi z siłą żywiołową i przewrotami ekonomicznymi czyni spustoszenia śród posiadaczów ziemskich, jak również w innych warstwach społeczeństwa. Karciarze tacy posiadają jeden tylko specyalny honor: uiścić się z przegranej. Im silniej się rozwija poczucie tego honoru specyalnego, tem bardziej zamykają pierwiastki innego. Można być łotrem, infamisem, sprzedawczykiem, można się zaprzedać wrogom, ale trzeba nawet w kałuży cuchnącej zachować honor karciarski. Towarzystwo nowe powinno działać bardzo energicznie na drodze etycznej. Powinno wytworzyć jakiś pręgierz opinii publicznej.

Walne zebranie Banku ziemskiego daje nam możność zaczerpnięcia najważniejszych szczegółów, dotyczących bytu i rozwoju tej instytucyi. Wykazano czystego zysku 53,927 marek, dzięki czemu akcyonaryusze otrzymali za pół roku 2%, a więc w stosunku rocznym 4% dywidendy. Dochód powyższy nadto dał możność włączenia do kapitału rezerwowego 8,696 m. 40 fen. Tym sposobem rezerwy Banku, które w końcu r. 1894 wynosiły 94,107 m. 19 fen., urosły do 102,800 m. Wogóle rachunki wykazują, że interesy tej instytucyi rozwijają się pomyślnie, a zaufanie ogółu wzrasta coraz bardziej, o czem świadczy 442.717 marek kapitałów na lokacyi procentowej, tudzież 561,122 m. tymczasem złożonych na lokacyi procentowej, a przeznaczonych na akcye nowej emisyi. O ile będą dotrzymane wszystkie obietnice, to trzecia emisya w wysokości miliona marek da się całkowicie pokryć. Tak zapewnia S. hr. Żółtowski, prezes rady zarządzającej. Niedawno odbyła się nadzwyczajna rewizya interesów Banku, która stwierdziła bardzo dobry i wzorowy stan tej instytucyi. Między innemi zasługuje na uwagę fakt taniej administracyi. Koszty jej łącznie z tantyemą dyrekcyi, wynosiły w ostatniem półroczu 25,183 mar., czyli 2½% kapitału zakładowego (dwa miliony marek).

Skoro mowa o instytucyi kredytowej, musimy jeszcze kilka słów powiedzieć o Banku włościańskim w Poznaniu. O ile wykazuje sprawozdanie z roku przeszłego, pośrednictwo w zaciąganiu pożyczek hypotecznych ograniczono znacznie. To samo powiedzieć można o pośrednictwie w zaciąganiu pożyczek z Towarzystwa kredytowego ziemskiego. Częściej atoli pośredniczono w uregulowaniu stanu hypotecznego w celu uzyskania pożyczek z prowincyonalnej kasy pomocniczej. Pożyczki hypoteczne z własnych funduszów udzielano prawie wyłącznie tylko takim włościanom, którzy nie znaleźli kredytu ani w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, ani w kasie prowincyonalnej pomocniczej, oraz takim, którzy wyrazili chęć spłacania swoich pożyczek w ratach dowolnych, nawet możliwie najmniejszych.

Inaczej rzecz się przedstawia w teoryi, niż w praktyce. Tak np. przy parcelowaniu majątków wynika mnóstwo trudności, które zawsze przewlekają sprawę. Trudności te stawia władza, zwłaszcza gdy chodzi o uregulowanie stosunków szkolnych i kościelnych. Wogóle Bank włościański pozostaje dotychczas w warunkach bardzo niekorzystnych dla siebie.

Pomimo wielu przeszkód i utrudnień w dziedzinie przemysłu w W. Ks. Poznańskiem, rozwija się on nieustannie. Fakt ten stwierdza między innemi wydana świeżo broszura prof. Backhausa, Niemca z Królewca. Zaznacza on racyonalne i usilne zabiegi ziemian poznańskich o zaprowadzenie gospodarstwa intensywnego, polepszenie hodowli bydła, urządzenie i powiększenie zakładów technicznych, zawiązywanie spółek i stowarzyszeń. Oto parę cyfr, świadczących o rezultatach niektórych gospodarstw: Pewien folwark (2,400 morgów magdeburskich), oceniony obecnie na 580,000 mar., dawał czystego zysku wraz z odsetkami: w r. 1860/61: 15,807 m., r. 1870/71: 26,202 m.; r. 1880/81: 34,810 m.; r. 1890/91: 60,216 m.; r. 1897/98: 57,687 mar. Inny (1,700 mor. magd.) oceniony obecnie na 355,000 m., dał w r. 1880/81: 19,377 mar. Jeszcze inny (4,000 morgów magd.) oceniony obecnie na 550,000 mar., dał czystego zysku: w r. 1886/87: 38,358 mar.; w r. 1890/91: 61,218 mar.; w 1891/92: 45,556 mar.; w r. 1896/97: 54,370 mar., r. 1897/98: 50,051 mar. Taki znaczny przyrost, jakkolwiek nie jest zjawiskiem ogólnem w całem Poznańskiem, dowodzi jednak, że w rękach umiejętnych i energicznych dobra ziemskie mogą dawać znaczne zyski, że tylko trzeba umieć bronić własności i nie ulegać pokusom komisyi kolonizacyjnej.

Wielkie wrażenie i rozjątrzenie opinii publicznej wywołał fakt śmiertelnej chłosty wymierzonej uczniowi szkoły, synkowi robotnika Grzelaczka, przez nauczyciela, Niemca, Zaeske w Pudliszkach, pow. Gostyńskim. Chłopak wogóle zdrowy i dobrze rozwinięty, zmarł nazajutrz po chłoście, skutkiem przerwania kiszki. Już oddawna powszechnie się uskarżano na okrucieństwo tego nauczyciela, który katował uczniów. Pomimo jednak skargi, pomimo nawet zbrodni świeżo popełnionej, nie zawieszono go w urzędowaniu. Sprawa oprze się o kratki sądowe, ale zapewne niewiele szkody wyrządzi p. Zaeske, gdyż niejednokrotnie już wytaczano procesy o pobicie

---

tem zabierze żywność na drogę powrotną. Wszystko to przemieniało się stopniowo w jego myśli na obrazy. Widział miasto X., widział koszary i ulice i roił o słodyczach jednego dnia wypoczynku, o dobrze zasłużonem upiciu się w jakimś szynku z kobietami.

Ale to było jeszcze tak daleko! Mohamed przestał myśleć o tem i wzdychając, wrócił do dalszych rozkazów oficera. Ostatnie słowa brzmiały: gdyby zbieg uciekał, strzelać weń.

W miarę zwiększania się znużenia, ten obraz jął coraz częściej wynurzać się w wyobraźni Mohameda. Widział, jak aresztant próbuje uciec, jak osadziły go na miejscu wystrzały, jak runął na bok z trzema kulami w plecach. I to widzenie napełniło go snami. Milczał, ale często nieokreślony uśmiech owijał jego grube wargi. Próba ucieczki, wystrzały, toż to byłby koniec wyprawy! Na dyabła mu tam miasto X. W tym razie wracaliby natychmiast.

Gdy dziś rozbili namiot, Mohamed wymienił parę słów ze swoimi ludźmi. Twarze rozjaśniły się im. Nie związywali rąk zbiegowi, nie rozpinali ubrania. Poczęli gotować obiad i wszyscy trzej odłożyli strzelby. Nie zważali na legionistę, udali nawet, że zapomnieli o nim i oddalili się w różne strony.

Legionista nie dziwił się z początku. Wiedział, że zdala od miasta, od starszyzny, karność rozluźnia się. Jednak popołudniu zachowanie się jego strażników poczęło go dziwić. Widział, jak patrzyli nań z pode łba, jak rozmawiali gestykulując żywo i źle tając radość. Wydawało mu się, że prawdopodobnie ta pozorna dobroduszność zmierza do zachęcenia go do ucieczki; i na tę myśl, na widok strzelb leżących owym rozbawionym tuż pod ręką, dreszcz przebiegł go.

Wówczas w miarę, jak oni oddalali się od zbiega, on zbliżał się ku nim.

Nazajutrz zbudziwszy się, Mohamed przystąpił do legionisty:

— Ty, powiedz! Ty uciekać, kiedy chcesz!

Wskazywał na przestrzeń, głośno śmiejąc się. Zbieg popatrzył mu w oczy milcząc, potem potrząsł głową. Jedynie głęboka zmarszczka zbrużdziła wązkie czoło Araba, potem nie nalegając, obrócił się ku swoim ludziom i wydał gardłowym krzykiem rozkaz ruszenia.

Zaczęli znowu swą wędrówkę przez pustynię. Szli niby za karę, wlokąc nogi niedbale, jak ludzie, którzy mają przed sobą bezcelową drogę i myślą o powrocie, boją się zbytniego znużenia. Teraz jednak Mohamed sarkał głośno. Ten upór aresztanta, to wzbranianie się od ucieczki oburzało go. Po marzeniu, które go odwiedziło przed chwilą, widmo nieuniknionych pochodów okazało się jeszcze okrutniejszem. A tymczasem marzenie wracało nieustannie, napełniało mu czaszkę, smagało go z całą zaciekłością pokusy. Zbieg musiał koniecznie spróbować ucieczki.

Naraz Mohamed stanął i krzyknął na legionistę:

— Słuchaj! Ty uciekać, my wracać! Nie tak?

— Nie tak? nie tak? -powtórzyli strzelcy.

Legionista wzruszył ramionami. Płomień błysnął w żółtych źrenicach Mohameda. Skrzyżował ramiona, wysunął brodę i wołał groźnie:

Co, co, co? Ty nie uciekać?

Z szerokich rozłogów, z wielkich jałowych pustkowi, z rozpalonych przez ciężkie słońce piasków biła drapieżność. Jednym skokiem Mohamed odsunął się od aresztanta i wymierzył. Trzy strzały rozległy się. Legionista padł.

Tyralierzy jęli wywijać strzelbami, wydając radosne okrzyki. Następnie odcięli nożami głowę od kadłuba i schowali ją do jednego z worków. Wówczas Mohamed wstrząsając stanowczo głową i przecinając dłonią powietrze, uspokoił jednem słowem swe sumienie:

— On chcieć uciekać, jego strzelać! I basta!

Z tym samym giestem i wśród śmiechu dwaj tyralierzy powtórzyli, skierowując się w powrotną drogę:

I basta!

Tłom. *W. Bugiel.*



nauczycielom niemieckim i zawsze oni wychodzili bezkarnie, z braku wyraźnych dowodów.

Natomiast prawie nigdy nie wychodzą zwycięzko redaktorowie polskich pism. oddanych pod sąd. P. Rzepecką, właścicielkę *Gońca Wielkopolskiego*, skazano na 500 marek kary za wierszyk p. t. „Do młodzieży,“ umieszczony w tegorocznym kalendarzu pisma. W utworze tym dopatrzono się podburzania do gwałtów. *Gazeta Grudziądzka* otrzymała aż dziewięć pozwów na terminy śledcze. Pismo to, już niejednokrotnie gnębione, postanowiono widocznie zabić. bo wbrew prawu, które czynią odpowiedzialnym za treść pisma tylko redaktora podpisanego wytoczono proces nietylko redaktorowi. lecz nawet towarzyszom i uczniom drukarskim.

Przed kilku dniami do ministra oświaty, Bossego, w Berlinie dotarła deputacya obywateli poznańskich z petycyą, podpisaną przez 500 ojców rodzin. Chodzi tu o uregulowanie sprawy nauki prywatnej w taki sposób, ażeby władze niższe nie broniły bezpłatnego udzielania dzieciom nauki polskiej. P. minister przyjął petycyę łaskawie i obiecał ją rozpatrzyć. Nie trzeba wszakże się łudzić, że to rozpatrzenie będzie pomyślne dla nas.

W Poznaniu na mocy zezwolenia władzy p. Omańkowska otwiera bezpłatny kurs nauki języka polskiego dla dziewcząt liczących więcej, niż 14 lat wieku.

et.

KRONIKA KRAKOWSKA.

Wystawa J. Kossaka. — Gmach Tow. przyj. sztuk pięknych. — Teatr krakowski. — Sztuki konkursowe. — Reorganizacya szkół żeńskich. — Gimnazyum żeńskie.

Pośmiertna wystawa prac Juliusza Kossaka otwartą została w Sukiennicach staraniem Tow. przyjaciół sztuk pięknych i przedstawia się bardzo pokaźnie. Około 300 obrazów, bogaty plon pięćdziesięciokilkoletniej działalności artystycznej jednego z najsympatyczniejszych naszych malarzy, zebrany razem, zaciekawiają już nietylko ze względu na ich twórcę, ale mają wprost historyczne znaczenie w rozwoju sztuki polskiej.

Nie zdarzyło mi się jeszcze widzieć u nas zebranych razem tylu obrazów, któreby rok po roku dawały pojęcie o przeobrażeniach, jakie dokonywają się w sztuce, nawet kiedy się śledzi działalność jednego tylko artysty. Jest tak olbrzymi przeskok między konwencyonalnymi obrazkami z przed lat pięćdziesięciu, na których damy, jeźdźcy, konie i psy wyglądają jakby były zdjęte żywcem z francuskich lub angielskich rycin, a utworami z ostatnich lat, że wprost wierzyć się nie chce, aby z pod jednej ręki wyszły te prace tak zupełnie do siebie niepodobne.

Nie jestem fachowym znawcą malarstwa, wyznaję wszakże, że wystawa ta sprawiła na mnie bardzo sympatyczne i powiem nawet, podniosłe wrażenie. Z tych wszystkich płócien wieje taki swojski duch, tak coś szczerze naszego, do duszy wprost przemawiającego charakterem i wyrazem, że oderwać się od nich trudno. Mamy wszyscy we krwi to ukochanie wiernego naszego towarzysza-konia, którego psychologię podpatrzył Kossak, jak chyba nikt drugi, na polu bitwy, na łowach, na pastwisku wśród pasterzy lub na weselu czy jarmarku, wszędzie towarzysz to i druh serdeczny człowieka, czujący razem z nim, odpowiadający mu temperamentem, dzielący jego nastroje. Z pół godziny zatrzymał mnie obrazek p. t. „Zapowiedź nieszczęścia“: osiodłany koń pędzi przez wieś bez jeźdźca. Jest taki tragizm, taka moc uczucia w całym ruchu rumaka, który pędzi jak oszalały, bez swego pana, że zdaje się wprost, iż słyszymy rżenie, które wyrzuca z potężnej piersi, jak krzyk rozpaczy, wołający o ratunek.

Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych przystępuje do budowy własnego gmachu. Rada miejska zatwierdziła już plany — po długiej dyskusyi. Panom rajcom nie podobał się bowiem budynek, który jest w innym stylu, niż Sukiennice, a nawet w innym, niż teatr i co gorsza — zatrąca modernizmem.

Ta dyskusya nad stylami i dziełami sztuki w taki zapał wprawiła radę miejską, że od kilku posiedzeń rozprawia nad tem, czyby nie objąć w zarząd własny teatru miejskiego. Kontrakt p. Pawlikowskiego kończy się w lipcu, miał więc być rozpisany konkurs na dalszą dzierżawę, ale ojcom miasta ogromnie przypadł do gustu wniosek, aby zamiast oddawać teatr jakiemuś przedsiębiorcy, zaopiekować się nim gromadnie. Wprawdzie znaleźli się tacy, którzy przedstawiali w czarnych kolorach pokusy, na jakie sami ojcowie rodzin będą wystawieni za kulisami (*autentyczne*), zdaje się, że to jednakże może stać się głównym powodem, dla którego wniosek powyższy przejdzie. Nie wiem, jak to tam będzie, ale to pewna, że sztuka na tem nie zyska. Wogóle pomimo najróżnorodniejszych zarzutów, jakie robiono dotychczasowemu dyrektorowi, trzeba przyznać, że jest on jedynym może u nas znawcą teatru i utrzymywał scenę krakowską na zupełnie europejskim poziomie. Nie zdaje mi się, żeby zastąpić go było łatwo — i stratę jego uważają powszechnie za wielką dla krakowskiego teatru krzywdę.

Do spraw, które w ostatnich czasach ogólne w mieście naszem wzbudzały zainteresowanie, należy reorganizacya żeńskiej szkoły miejskiej, nad którą od dwóch lat rozmyślała rada miejska. Uchwała, która zapadła na jednem z ostatnich posiedzeń, oburzyła do żywego nietylko opinię publiczną, ale nawet bardzo wielu radców. Miasto utrzymywało dotąd szkołę żeńską im. św. Scholastyki, która w sześciu latach obejmowała skromny, ale ostatecznie dosyć porządnie obmyślany program nauk. Tymczasem Rada szkolna, która ogromnie się lęka, żeby kobiety nie były przypadkiem za mądre, wydała dla całej Galicyi nowe plany szkół żeńskich, które nietylko nie idą z postępem czasu, ale w niemożliwy sposób sprowadzają naukę dziewcząt do najzupełniej elementarnej normy. Dwa lata plany te spoczywały w biurkach panów radców, mnóstwo razy były dyskutowane, a w końcu zostały przyjęte, przez co szkoła św. Scholastyki spada z wysokości wyższego zakładu naukowego na bardzo niski poziom.

Teraz podniosły się protesty. Czy tylko trochę nie za późno.

Tymczasem wpadło mi w ręce sprawozdanie Tow. szkoły gimnazyalnej, które utrzymuje żeńską szkołę z programem zakładów męzkich. Ze sprawozdania dyrekcyi wnoszę, że instytucya ta rozwija się bardzo pomyślnie. Siedemdziesiąt uczennic uczęszcza do trzech klas, które dotąd zostały otwarte i podobno nawet inspektor był postępami ich zachwycony. Czy zamiast reorganizować szkołę upadającą, nie lepiej zrobiłoby miasto, gdyby wzięło na swój etat gimnazyalną. Wobec tego, że języki klasyczne, które stanowią niepotrzebny balast dla uczenic, niemających zamiaru zdawać egzaminu dojrzałości w celu dalszych studyów uniwersyteckich, zdaje się, że szkoła ta najzupełniej odpowiada potrzebom obecnej doby, jako średnia żeńska.

Caeca.

LISTY Z PARYŻA.

Międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi.— Polscy lekarze i lekarki.

Czwartego kwietnia zebrał się w Paryżu pierwszy kongres międzynarodowy przeciw alkoholizmowi. Miejscem posiedzeń była szkoła medyczna. Prezesem obrano senatora Roussela, wiceprezesami: biskupa Turrinaza i adwokata socyalistę Milleranda, co dowodzi, jak dalece walka z alkoholizmem każe zapominać we Francyi nawet o różnicy przekonań.

Przedstawiciele zagranicy stawili się licznie. Belgię reprezentował Lejeune, Niemcy — Baer, Hoffmann i Mullendorf, Rosyę — Barodin i Tigersztet, Danię — pani Selmerowa, Włochy — Rochat, Szwajcaryę — Forel, Rumunię — Thiron, Anglię — Dillon.

Zagaił obrady doktór Legrain. Zaznaczył on w swej mowie konieczność prywatnej inicyatywy wszędzie, gdzie chcemy osiągnąć rezultaty pewne i szybkie.

„Wszędzie — mówił on — odniosła stopniowo tryumf wola: wszędzie wysiłki rządów byłyby bezskutecznymi, gdyby prywatne zapoczątkowanie nie przyszło im z pomocą. Francya coraz bardziej przechyla się ku wstrzemięźliwości. Nieużywający napojów nie należą już tu do nielicznych dziwaków. Jest ich wielu, a nie piją, bo nie chcą się zatruwać. Niestety, postępy antialkoholizmu są jeszcze zbyt powolne w stosunku do pijaństwa. Nadto zbyt wiele osób sądzi, że umiarkowanie tu wystarcza. Nie, zupełna wstrzemięźliwość jest konieczna w kraju, gdzie szał alkoholowy ogarnia cały niemal naród i wiedzie go do zatraty.“

W rozmaitych sekcyach odczytano zajmujące opracowania. Niektórzy kreślili stan obecny. Oto jak przedstawiał doktor Baratier z Aube tę sprawę we Francyi:

Alkoholizm nie istniał kiedyś we wsiach: wieśniak pił wino lub moszcz, a domowe wyroby nie szkodziły mu. Lecz w miarę jak począł uczęszczać bardziej do miast i używać napojów otrzymywanych w sposób fabryczny, alkoholizm jego stał się strasznym i następstwa dały się uczuć natychmiast na zdrowiu całych pokoleń.

Baratier boleje wielce nad upadkiem tej podstawowej warstwy narodu, ale sądzi, że ligi przeciw używaniu napojów i wykłady antialkoholiczne zwalczą złe.

Doktor Brisson, dyrektor szkoły medycznej w Rouen, dał niewesoły obraz alkoholizmu w Normandyi.

W niektórych kategoryach kobiety piją tam więcej, niż mężczyźni. Następstwa społeczne i przemysłowe tego stanu rzeczy są fatalne. Jeśli nie nastąpi zmiana, handel, przemysł i żegluga narodowa zostaną mocno zachwiane. Dnie pracy zmniejszają się, a jej jakość — pogarsza się. Inteligencya, techniczna zręczność i siła cielesna robotnika upadają. Wobec tego współzawodnictwo zagranicy staje się coraz groźniejszem.

Jeden z uczestników kongresu zestawił śmiertelność alkoholików i osób nieużywających alkoholu. Jest ona półtora do półtrzecia raza większa u pierwszych.

Pułkownik amerykański, Parker, opowiedział o różnicy skutków picia i niepicia alkoholu w czasie wojny z Hiszpanią. Głównodowodzący sprzyjał wstrzemięźliwości i z jego polecenia naczelny lekarz ostrzegł w okólniku armię przeciw niebezpieczeństwom, w jakie obfituje używanie gorących napojów w krainach tropikalnych. Mimo to, niestety, wielu żołnierzy kupowało te napoje bądź za obrębem obozu, bądź w miastach poblizkich. Pułkownik Parker zorganizował na własną rękę „lożę dobrych templaryuszów“ i przekonał ich

szybko o jej doniosłości. Gdy zaczęły się szerzyć choroby, w namiotach, gdzie mieszkali niepijący, wypadków choroby prawie nie było. Przeciwnie pośród pijących zdarzało się, że na siedmiu — pięciu szło do szpitala.

Obradowano i nad sposobem usunięcia złego. Poseł do Izby belgijskiej, Vandervelde, podaje, że dążności przeciw alkoholowi znajdują poparcie śród robotników w Belgii. Utworzyła się tam między innemi i socyalistyczna liga antialkoholowa, a ilość jej członków wzrasta.

Ów fakt, jako też wzrost antialkoholizmu w Anglii i w Stanach Zjednoczonych każe się spodziewać, że walka z napojami gorącymi da pomyślne wyniki. Kongres oświadczył się przeciw fanatycznemu zwalczaniu, nie przyjął także wniosku, aby żądać ograniczenia przez prawo ilości szynków. Niech walka toczy się bez nacisku z góry. Wydawnictwa, wykłady, towarzystwa, w końcu zakładanie restauracyj i zajazdów, skąd napoje wyskokowe są wykluczone — oto główna broń, jakiej powinni używać zwalczający pijaństwo.

Dotknąwszy rzeczy tak bliskich medycyny, wspomnę kilkoma słowy o Polakach i Polkach, studyujących ją na tutejszym uniwersytecie.

Dwaj lekarze polscy zostali odznaczeni niedawno przez akademię. Jeden, Bolesław Metz, za prace nad chorobami dróg moczowych; drugi, Włodzimierz Węgleński, za rozprawę o leczeniu gruźlicy krtani (Essai de traitement rationnel de la tuberculose laryngée).

Zwłaszcza praca ostatniego ma duże znaczenie i posuwa naprzód sprawę leczenia choroby, przy której niedawno kazano tracić wszelką nadzieję. Dr. Węgleński zawarł w niej owoc kilkoletnich badań; w szczegóły nie wchodzę, gdyż zrozumienie ich wymagałoby zawodowego przygotowania czytelnika. Zaznaczę tylko, że rodak nasz podał w swej książce opis wykonanego przezeń i znajdującego się już w handlu, jako też i stosowanego w kilku szpitalach paryskich „inhalatora,“ czyli przyrządu, który umożliwia oddychanie powietrzem bezgnilnem. Czynił także doświadczenia, dotyczące działania surowicy w suchotach gardlanych. Wywody jego w tym względzie są następujące:

Z wyjątkiem niewinnych zawsze objawów, jak pokrzywka, surowica Hericourta i Richeta nie wywołuje zaburzeń. Jakkolwiek nie jest środkiem swoistym dla gruźlicy i nie działa na gardlaną nasiąkową i wegetacyjną, okazała się bardzo skuteczną w gruźliczem zapaleniu nabłonkowem gardła, jako też wielce kojącą w odmianie wrzodziejącej. Jest przytem świetnym modyfikatorem ogólnego stanu zdrowia i łagodzi bóle. Pod działaniem jej wstrzykiwań trudność przełykania znikła w przeciągu siedmiu do dziesięciu dni.

Prócz surowicy dr. Węgleński wypróbowywał inne środki, przeważnie z dużem powodzeniem. Akademia Medyczna przyznała mu osiemset franków nagrody z funduszu Barbiera.

W ostatnich tygodniach dwie Polki broniły tez doktorskich. Pani Justyna z Budzińskich Tylicka zwalczała w swojej rozprawie nadużycia w używaniu gorsetów. (*Du corset; ses méfaits au point de vue hygiénique et pathologique*). Jeden głos więcej w opozycyi, do której należą takie potęgi lekarskie, jak Ambroży Paré, Winslaw, Van Swieten, Riolan, Spigel, Soemmering i wielu innych. Panna Marya Goldman traktowała o zamęcie umysłowym u dotkniętych hysteryą. (*Confusion mentale chez les hystériques*).

Inny zakres obrała sobie panna Melania Lipińska. W tygodniku *France médicale* i w odcinkach dziennika *La Fronde* ogłosiła dwa rozdziały dużej swojej pracy o historyi lekarek.

Sprawa dopuszczenia kobiet do zawodu lekarskiego nie datuje się od drugiej połowy naszego wieku. Już starożytność grecka posiada lekarki równouprawnione z mężczyznami i odbierające to samo wykształcenie zawodowe, co oni. Kilka z nich zostawiło pisma cenione i tylko dzięki temu zachowane w ułamkach do dzisiaj. Cały szereg recept, używanych przez nie, wcielił Galien do swego wielkiego podręcznika terapii. Z Grecyi lekarki przybyły do Rzymu, gdzie zyskały pełne prawa obywatelstwa; wkrótce obok Greczynek zwróciły się do medycyny Rzymianki. Tradycya grecko-rzymska przechowała się następnie w szkole salernitańskiej.

W wiekach średnich aż do końca XV-go występują lekarki we Włoszech, we Francyi, Anglii, Niemczech i Polsce. (Odnośny rozdział ukazał się właśnie we *Frondzie*). Rzecz dziwna: dopiero od czasów Odrodzenia zaczyna się wypieranie kobiety ze stanu lekarskiego i ogłaszanie praw zabraniających. Włochy jedynie nie biorą udziału w owym ruchu wstecznym i do XIX wieku spotykamy na uniwersytetach włoskich nietylko kobiety studyujące medycynę, ale wykładające ją z katedry uniwersyteckiej. Najznamienitszą jest Anna Morandi Manzolini, profesorka anatomii na wszechnicy bolońskiej w drugiej połowie osiemnastego wieku.

Mimo tych zakazów liczne kobiety europejskie uczą się i w okresie nowożytnym medycyny, a niektóre położą znaczne zasługi około rozwoju tej nauki. Francya wydaje kilka autorek, w Hiszpanii Oliwa Sabuco zostawia dzieło z zakresu psychopatologii, zaliczane dziś do najznakomitszych w literaturze kastylskiej. Anglia ma także parę chlubnych nazwisk w tej dziedzinie, najsłynniejszą jest pani Montague, która wprowadziła szczepienie ospy, zasłynęła w całej Europie i utorowała drogę Jennerowskiemu szczepieniu krowianki. Niemcy posiadają panią Erxleben, która za zezwoleniem Fryderyka II złożyła egzamin doktorski w Halli. Polska również ma w XVIII w. doktorkę Reginę z Makowskich Halpirową, później przyboczną lekarkę na dworze sułtańskim.

W naszem stuleciu pod wpływem haseł swobody i pod naciskiem konieczności ekonomicznej prąd ku uczeniu się medycyny staje się prawdziwie potężnym.

Historya lekarki odzwierciedla więc w sobie losy położenia społecznego kobiety wogóle. To też praca jej poświęcona ma charakter nietylko zawodowy, ale ogólny i stanowi bardzo cenny przyczynek do historyi cywilizacyi. Pozwala nadto zdać sobie sprawę z zasług niewieścich w pewnej określonej dziedzinie, a gdyby podobne studya zostały przeprowadzone w innych zakresach (czego prawie nie zaczęto), możnaby kwestyę kobiecą traktować ze stanowiska o wiele bardziej naukowego, niż jest to możebnem dzisiaj.

Dotąd istniało tylko kilka powierzchownych rozprawek o „dawnych lekarkach“ i ażeby dojść do poważnych rezultatów, rodaczka nasza musiała poświęcić kilka lat żmudnej pracy bibliotecznej.

Rozdział we *France médicale* dotyczy szkoły lekarskiej w Salernie.

Kiedy ona powstała, niepodobna określić. Sięga starożytności i panna Lipińska słusznie związuje z okresem grecko-rzymskim dopuszczenie kobiet do studyowania i wykładania w niej. W XII wieku jest tu profesorką słynna Trotula. We Wrocławiu zachował się ułamek podręcznika medycyny, ułożonego wspólnie przez profesorów salernitańskich; każdy artykuł jest podpisany. Nazwisko Trotuli figuruje pod czternastoma. Niewielką ilość wzmianek zachowanych przez dziejopisów Salerna pozwala uzupełnić nieco te dane. Trotula żyła w połowie XI wieku, była żoną lekarza i profesora Jana Platearicsa i posiadała tak duży rozgłos, że imię jej przeszło do legend francuskich.

Prócz wspomnianych ułamków doszedł nas jeszcze obszerny wyciąg z jej dzieła o chorobach kobiecych. Krytyce tych tekstów i ustaleniu szczegółów biograficznych poświęcona jest przeważna większość rozdziału.

Lecz obok Trotuli istniała znaczna liczba innych lekarek wykształconych w szkole salernitańskiej. Autorka wylicza najpierw trzy (Abellę, Merkuryadę i Rebekę Guarna), po których zachowały się tytuły dzieł; potem dwie inne, których dokumenty uniwersyteckie istnieją w archiwum neapolitańskiem (Franciszka Romana 1321, Konstancya Calenda 1420); wreszcie szereg wiadomości ogólnych, zaczerpnięty z ówczesnych dzieł medycznych.

W *La Fronde* znajdujemy dalszy ciąg historyi lekarek. Autorka traktuje o średniowiecznej Francyi, Anglii, Niemczech i Polsce. W trzech pierwszych krajach występuje czynnik germański. Należy więc zastanowić się, czy dla kobiety, a w szczególności dla lekarki był on wrogim. Otóż prawo i zwyczaje germańskie przez długie czasy nie stawiały lekarkom przeszkód. Germanowie byli nawet w wysokim stopniu przyzwyczajeni do zajmowania się kobiet medycyną. W wyprawach ich i wędrówkach były one niejako ich lekarzami wojskowymi; szereg faktów zaczerpniętych ze starożytności germańskiej i skandynawskiej, przytoczony przez naszą rodaczkę jest w tym względzie bardzo pouczający. Potem za czasów feodalnych kobiety otrzymują wykształcenie medyczne (zresztą pod względem umysłowym stoją wyżej od mężczyzn) i zajmują się przeważnie leczeniem rannych. Tu następuje znów długi rząd wyjątków z średniowiecznych poematów niemieckich i francuskich, stwierdzających ów fakt.

Ze wzrostem oświaty studya medyczne zaczynają podnosić się. Społeczeństwa przyzwyczajone do sprawowania przez kobiety godności lekarskiej, nie sprzeciwiają się temu, aby one i nadal w tym kierunku pracowały. Więc w XII, XIII i XIV stuleciu widzimy już w środkowej Europie lekarki nie domorosłe, ale, że tak powiem, patentowane. Odbywają one przepisaną naukę u mistrzów starszych i słynnych (prócz Paryża i Montpellier nie posiada uniwersytetu żadne miasto środkowo-europejskie), a po jej ukończeniu otrzymują tytuł „medica“ i zaczynają praktykę.

M. Lipińska wylicza kilkanaście lekarek we Francyi, około dwudziestu w Niemczech, dwie w Polsce (w 1278 Johanna medica w Poznaniu, w 1371 Catharina medica w Krakowie). Podaje fakty dotyczące Belgii i Anglii.

Pomijam przytem wiele ciekawych szczegółów (np. historyę walki uniwersytetu paryskiego z lekarkami). Ogłoszone rozdziały świadczą zarówno o skrzętności naszej pisarki, jak i o poważnem i bystrem pojmowaniu przez nią dziejów.

W. B.

REFORMY SPOŁECZNE W ANGLII.

Reformy społeczne są w Niemczech hasłem, do którego wszystkie partye polityczne roszczą sobie prawo. Przez pewien odłam parlamentu są one zawsze wysuwane naprzód, znajdują pozorne poparcie u wszystkich stronnictw niekonserwatywnych, potrzebę ich uznają w mowach przedstawiciele rządu; pomimo to wszystko od dłuższego już czasu są tylko czczem słowem w ustach jednych, przedmiotem gorącego pożądania dla innych — niczem więcej. We Francyi fale agitacyi za wymiarem sprawiedliwości oddawna wezbrały i pokrywszy wszelkie dziedziny działalności publicznej, nie pozwalają prawodawcom wniknąć szczerze w potrzeby

mas. W Austryi, jakby na ironię, największa dotychczas liczba posłów społeczno-demokratycznych zbiegła się z zupełnem zapoznaniem przez parlament, jako całość, wszelkich potrzeb ludowych. Jedna tylko Anglia odrzyna się jaskrawo od tego tła. Chociaż w Izbie gmin nie zasiada ani jeden przedstawiciel stronnictwa demokratów społecznych, chociaż ster rządu dzierży obecnie ministeryum konserwatywne; chociaż w partyi liberalnej — która i za swych dobrych czasów zbyt radykalną nie była — od śmierci Gladstone'a widać zarodki rozkładu, osłabiające jej siłę: pomimo to wszystko reformy społeczne w działalności parlamentu stanowią poważną rubrykę.

Kusząc się raz jeszcze bodaj o częściowe rozwiązanie kwestyi pauperyzmu, Izba gmin przeprowadza prawo o przytułkach dla starców. Dotychczas litera prawa nie czyniła różnicy pomiędzy niechcącymi a niemogącymi pracować: i jedni i drudzy, znajdując pomieszczenie w domach, podlegali tej samej ustawie o biednych, która na każdym mieszkańcu „workhouse'u" wyciskała znamię nędzarza. Z ogólnej liczby 1,200,000 osób, mających po nad 65 lat i nie posiadających środków utrzymania, około 400,000 korzysta z parafialnych przytułków, trzecia część dostaje wsparcie od gmin (t. zw. outdoor relief), reszta zaś mieszka w domach zarobkowych. Te jednak, będąc miejscem przymusowego pobytu i przymusowego zajęcia dla ludności, pozbawionej innych środków utrzymania, nie są i nie mogą być odpowiednie dla starców, których przecież niepodobna winić o to, iż są niezdolni do pracy — jak dowodził wnioskodawcy przy drugiem czytaniu projektu prawa. Nowy bill proponuje wzniesienie w gminach całej Anglii — z wyjątkiem hrabstwa londyńskiego — drobnych domków „cottage homes," zarządzanych i kontrolowanych przez władze miejscowe, w których znaleźliby przytułek wszyscy biedni i opuszczeni starcy. Koszta utrzymania nie będą przenosiły 20 funtów (blizko 200 rb.) rocznie na głowę, więc pokryte zostaną tymi funduszami, które gminy mają stale w swem rozporządzeniu na użytek biedaków.

Świeżo przeszedł przez drugie czytanie projekt do prawa, które podwyższa lata obowiązkowego uczęszczania dzieci do szkół z jedenastu do dwunastu.

Jak widać z poniższej tabliczki, Anglia zajmuje dotychczas pomiędzy europejskiemi mocarstwami miejsce najniższe:

Lista obowiązkowej nauk.:

Niemcy	13
Austrya	14
Węgry	12
Francya	12
Belgia	12
Holandya	12
[illegible]	[illegible]
Szwajcarya (norma państwowa)	14
Rosya	12
Portugalia	12
Wielka Brytania	11

Na przyszłość zrówna się z Rosyą i.. Portugalią. Nowe prawo, które ma wejść w życie już 1 stycznia 1900 roku, odnosi się tylko do szkół i dzieci — o fabrykach niema w niem mowy. Wobec tego jednak, iż lata obowiązkowej nauki są jednocześnie normą, powyżej której dopiero dzieciom wolno pracować w fabryce, więc ustawa, pozornie dotycząca tylko oświaty, w zastosowaniu swym stanie ich granicą, określającą pracę małoletnich w fabrykach. Na ogólną cyfrę 600,000 dzieci, zatrudnionych w wielkim przemyśle, zaledwie około 23,000 odczuje dokonaną reformę. Minister oświaty, John Gorst, poparł gorąco ten projekt, kładąc nacisk na to, iż dzieci pomiędzy 12 a 14 rokiem życia, które przez pół dnia pracując w fabryce, drugą połowę spędzają w szkole, okazują bardzo małe, prawie żadne postępy w nauce; ogólna opinia nauczycieli i inspektorów fabrycznych jest stanowczo przeciwna temu połowicznemu systemowi (half-time system). W interesie postępu całej ludności nowy bill, jako zmniejszający zło, powinien być przyjęty.

Największa liczba dzieci poniżej lat 12 pracuje w przemyśle tkackim i przędzalniczym—w Jorkshire i Lankashire. W tych też okręgach obrady parlamentarne nad nowem prawem obudziły największe zainteresowanie, zajęły miejscową prasę i wywołały cały szereg wieców. „Związek tkaczy hrabstw północnych" (Northern Countries Wearers Amalgamation) urządził powszechne głosowanie członków stowarzyszenia. I stała się rzecz dziwna, jaskrawo malująca stosunki angielskie i ilustrująca cały kontrast pomiędzy życiem społecznem na lądzie stałym i w Wielkiej Brytanii: tam wszelkie żądania, dotyczące poprawy bytu mas, wychodzą zwykle zdołu, i wznosząc się do wyżyn prawodawczych, spotykają mniejszy lub większy opór ze strony sterników nawy państwowej; tutaj, projekt, mający na celu ochronę małoletnich, popierany przez znaczną większość parlamentu (przy drugiem czytaniu 317 przeciw 59) i przedstawicieli rządu, w zorganizowanych masach znalazł siłny protest: przeciw — głosowało 69,343; za — 7,762. Myliłby się, ktoby sądził, że objaw ten jest tylko chwilowym, przemijającym i wywołanym przez jakiś szczególny zbieg okoliczności: w r. 1891 gdy parlament, wydając podobne do dzisiejszego prawo, podniósł normę wieku małoletnich, którym wolno pracować w fabrykach, do lat jedenastu, okręg Lancashire opanował całą siłą.

Oprócz reformy przytułku dla starców i unormowania pracy dzieci, parlament zajmował się dotychczas kwestyą zwiększenia płac służbie pocztowo-telegraficznej, uregulowaniem inspekcyi fabrycznej nad drogami żelaznemi i zwiększeniem normy odszkodowania za wypadki służbie kolejowej. Podczas obecnej sesyi pójdą również pod obrady: projekt prawa o ograniczeniu długości dnia roboczego w piekarniach do 48 godzin tygodniowo, poprawki do prawa z 1897 r. o odszkodowaniu robotników i rządowy projekt obowiązkowego zaprowadzenia na wszystkich liniach kolejowych tanich pociągów dla robotników.

Jak na niecałe dwa miesiące pracy parlamentarnej — to chyba dosyć. Mimo to— a może właśnie dlatego — że parlament angielski jest najstarszym ze wszystkich, nie wykazuje tych cech starości i przeżycia się, które przypisywać można prawodawczym instytucyom kontynentu.

S- ki.

IDEAŁ DOBRA

ze stanowiska hygieny ciała i duszy.

(Odczyt publiczny na Osady rolne).

IV.

Jedne i też same okoliczności życiowe, wynikające ze stosunków naszych z bliźnimi, wywołują w nas wzruszenie dodatnie lub ujemne stosownie do tego, czy egoizm, czy też altruizm stanowi górującą cechę charakteru. Też same warunki, które przy przeważającem w nas samolubstwie budzą w duszy naszej uczucie *zawiści*, podniecają w nas uczucie *życzliwości* przy przemagającym altruizmie. Życzliwość karmi nas całą gammą wzruszeń rozkosznych, płynących z powodzenia lub uznania zasług naszych bliźnich. W pewnych wypadkach, np. pod wpływem doznanych od kogoś usług, oddziaływa też inaczej egoizm i altruizm. Pierwszy odpowiada nieraz bolącym *żalem*, że usługa mogłaby być jeszcze większą, albo też nieną obojętnością, albo wreszcie dotkliwem uczuciem *upokorzenia*, zmieszanego z zawiścią, iż bliźni mój ma jakąkolwiek, w danem położeniu większą, niż ja możność. W tych samych warunkach darzy nas altruizm wielkiem, podniosłem uczuciem *wdzięczności*, pociechą nietylko z doznanej usługi, ale też z pięknego obrazu dobroci, z dowodu pewnej w danym przypadku sprawności bliźniego naszego. Gdy nieukontentowanie, opokorzenie i zawiść trawią nas i osłabiają, wdzięczność raduje, podnosi i krzepi. Znowu w innych warunkach, tam mianowicie, gdzie bliźni nas skrzywdził, egoizm, jak wiadomo, zapala w nas żądzę *zemsty*, gdy altruizm natomiast namaszcza balsamem *przebaczenia*. Zemsta i przebaczenie — to dwa wielkie uczucia, tem donioślejsze, im mniej jest rozpowszechnioną cześć ideału dobra. Gdy łaknienie zemsty z nadzieją jej spełnienia napawa nas pewną rozkoszą, rozkosz ta posiada w sobie coś niepokojącego, coś zużywającego nasz organizm. Uniesienie zemsty, bliskiej urzeczywistnienia, z napiętemi mięśniami, ze skurczem naczyń krwionośnych obwodowych, ze zwolnionym oddechem, z powiększoną wydzieliną śliny, sardonicznym uśmiechem — to tylko skupiony obraz zaburzeń fizyologicznych, które się rozgrywają w dłuższym okresie czasu u człowieka piastującego w sercu swojem zemstę choćby z jaknajpóźniejszą możnością wykonania jej. W tej formie, że się tak wyrazimy, przewlekłego wzruszenia zemsty przybywa jeszcze często bezsenność skutkiem nieustającej pracy myśli, i wyobraźni, kreślącej plany i malującej jaskrawo obrazy tryumfu. Przybywa tu też nieraz utrata apetytu i wogóle zaburzenie czynności trawienia słowem, czynniki podkopujące organizm. Zachwyt zemsty tryumfującej trwa niestety zbyt krótko. Nagle powstała próżnia wzruszeń działa znowu przygnębiająco i ujemnie na nastrój, jeżeli, rozumie się, nie następują jeszcze bardziej nękające i niszczące uczucia żalu lub wyrzuty sumienia. A cóż dopiero gdy długo i zawzięcie, kosztem sił i zdrowia piastowana zemsta już u kresu niemal swoich zabiegów, zamiast zwycięztwa, ponosi klęskę — nowy szereg ujemnych wzruszeń, złożonych z rozczarowania, upokorzenia i gniewu bezsilnego.

Jakże rozkosznem jest natomiast uczucie przebaczenia! Po doznanej krzywdzie, jeżeli jeszcze nie zdołaliśmy stłumić w sobie doszczętnie mściwości, podlegamy przez krótką chwilę przykrej walce elementarnej żądzy zemsty z ludzkiem pragnieniem przebaczenia, ale rychło zwycięztwo tego ostatniego napawa nas dziwnie błogiem uczuciem, które nas podnosi, koi, dodaje nam mocy, roztacza pogodę w duszy, słowem, staje się źródłem wzruszeń działających razem dodatnio na sprawy fizyologiczne ustroju. Jeszcze więcej rozkoszy daje nam czynienie dobrze tym, którzy nas skrzywdzili. Staje się to źródłem tak podniosłego upojenia, że wzruszenie, płynące z tego źródła, wynagradza w wysokim stopniu, czasem zupełnie, a nawet z przewyżką, przykre skutki doznanej krzywdy.

Obok prostej, nieskomplikowanej miłości bliźniego, która jest źródłem tylu wzruszeń, pomyślnie na zdrowie i odporność ustroju naszego działających, postawić należy miłość kraju rodzinnego, która przyczynia nam cały szereg uczuć i wzruszeń, które również dodają nam mocy i dzielności. Obok tej miłości staje ukochanie ludzkości całej, a raczej ideałów ogólnoludzkich: dobra, piękna, prawdy, sprawiedliwości, postępu kultury, wzrostu powszechnego dobrobytu. Obie te miłości przedłużają niejako życie nasze przez współczucie dla dziejów przeszłych, przez nadzieje i pragnienia odnoszące się do przyszłości.

Wszakże to nasze życie więcej nam

przynosi rozczarowań, niż zachwytów, więcej cierpień, niż rozkoszy; jakże szczęśliwym jest ten, który kochając ludzkość całą, radować się umie wszystkimi tryumfami dobra, piękna i prawdy, jakie geniusz ludzki w ciągu dziejów już święcił! Jakże szczęśliwym jest ten, kto wiedząc, o ile dalekimi są dziś jeszcze narody od wielkich ideałów sprawiedliwości i miłości, pielęgnuje w duszy swej słodką nadzieję, iż one bądź co bądź kroczą po drodze do urzeczywistnienia się tych ideałów i że jeśli nie nam, to potomności naszej dużo lepiej od nas będzie się działo. Miłość przyszłości, która przyjdzie, kiedy nas już tu nie będzie, ta najbardziej bezinteresowna i zarazem najpodnioślejsza miłość bliźniego, bo nawet pozbawiająca nas nagrody doznanej wdzięczności, jest jednakże potężnem źródłem wzruszeń dodatnich, które wysoce sprzyjają dzielności naszej energii życiowej. W najwyższym tedy altruizmie elementarne prawo egoizmu nie ulega zaprzeczeniu, ale wysoce harmonijnie z miłością tą się zlewa.

Spodziewamy się zarzutu, że kto kocha ogół, ten i cierpi za niego. Niewątpliwie. Ale niema sprawy ogólnej, dla której jednostka nie mogłaby choćby w bardzo drobnej mierze pracować; już ta praca, jakkolwiek by była bardzo cząstkowym i bardzo odległym od owocu zasiewem, przynosi zadowolenie moralne spełnionego obowiązku i karmiąc nas nadzieją przyszłej poprawy, koi w znacznym stopniu cierpienie, płynące ze współczucia dla nędz powszechnych. Zresztą twierdzenie, że spełnianie ideału dobra daje nam dużo zdrowia fizycznego i szczęścia moralnego, nie jest wcale dowodzeniem, że dla ludzi dobrych ten nasz padół płaczu staje się niebem szczęścia i rozkoszy. Cierpienie jest i chyba długo jeszcze, jeśli nie po wsze czasy, będzie udziałem życia. Ale zmniejszać się musi ciągle. A im więcej jednostek urzeczywistniać będzie ideał dobra, tem szybciej też ilość cierpienia znikać będzie z powierzchni ziemi; z tego to ogólnego przedewszystkiem punktu widzenia należy zapatrywać się na znaczenie ideału dobra dla hygieny ciała i duszy. Jeżeli nakłaniamy każdego z obywateli miasta, aby dom swój połączył z siecią kanalizacyi miejskiej, to wszakże głównie dlatego, że dla zdrowia mieszkańców kanalizacya domów o tyle przyniesie pożytek, o ile dotyczyć będzie znacznej ich ilości i to tem większy, im kanalizacya będzie bardziej powszechną: największą korzyść odniesie każdy mieszkaniec dla zdrowia swojego, gdy skanalizowane zostaną wszystkie domy bez wyjątku. Urzeczywistnianie idału dobra przez jednostkę da tem większą korzyść jej zdrowiu fizycznemu i moralnemu, im jednostek takich będzie więcej. Obowiązek rozpowszechniony czynienia dobrze rozlewa taką masę owego zdrowia śród społeczeństwa, że wyrównywa te wszystkie szczerby, które ofiarność i poświęcenie jednostki dobrej mogłyby jej samej przyczynić. A wszakże człowiek jest istotą żyjącą tylko w gromadzie i tylko ze stanowiska interesów gromady wyprowadzać można prawdziwe wnioski o warunkach pomyślności dla osobnika. Jak interes każdej komórki organicznej wszelkiej tkanki naszego ustroju jest w najściślejszej zgodzie z interesami całego ustroju, tak interes każdej jednostki pozostaje w najściślejszej zależności od interesów całego społeczeństwa. Jest to prawda znana, ale nie dosyć rozpowszechniona, a w każdym razie nie dość głęboko w przekonaniu jednostek tkwiąca. Zrozumienie wszakże dokładne tej prawdy, że dobro ogółu jest najistotniejszem dobrem osobnika, że najrozumniejszym, bo najskuteczniejszym egoizmem jest najdalej idący altruizm, byłoby najpotężniejszą dźwignią pomyślności powszechnej.

(D. n.).

Dr. H. Nusbaum.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Kapłanki mody.

Na tyle szkód, jakie nam wyrządziła kategoroczna, mokra i zimna wiosna, oszczędziła nam przynajmniej jednej przykrości: oglądania na ulicach „mód sezonowych.“ Gdyby do deszczu, gradu, chłodu przybyła jeszcze ta rozkosz, *ludzie* chyba podnosiliby ku niebu załzawione oczy i pytali: za jakie grzechy tak srogo ich karze? Nie mam odpowiedniej imaginacyi, ażebym mógł dokładnie wyobrazić sobie, co nas czekało ze strony mody na wiosnę. Wszakże z doniesień prasy o kapeluszach, na których znajdować się miały prosięta, jeże, krety, żaby, krzaki tarniny i pęki owsianej słomy, o sukniach, które długimi ogonami zgarniać miały pod spód elegantek olbrzymie masy kurzu i błota, wnoszę, że te wzory „piękna“ tworzyła jakaś Neronowska fantazya, nienawidząca estetycznych upodobań ludzkich. Wprawdzie znaczną część tych „schyłkowych“ dziwów, tej modernistyczno-dekadenckiej poezyi stroju zobaczymy w lecie, ale wiosna już im się wymknęła. I może nawet uczyniła to celowo. Może powiedziała sobie: ja mam roztaczać wszystkie moje wdzięki, zlewać moje czary, pobudzać słowiki do śpiewu, kwiaty do barw i woni, sprawiać naturze gody weselne po to, ażeby śród nich uwijały się rozmaite koczkodany, od których przerażone wróble uciekają? Niech się pluskają w błocie.

Ile razy słyszałem rozmaite kwoczki i pawice, rozprawiające ze zgrozą o „emancypacyi niewieściej,“ zawsze przychodziło mi na myśl, że największa różnica między mężczyzną a kobietą tkwi w dumie i poczuciu godności. O ile dla niego istnienie pasorzytnicze jest wstrętnem, o tyle dla niej przyjemnem. Gdyby ktoś najbardziej zgnębionemu przez pracę wyrobnikowi rzekł: zdejmę z twoich ramion wszystkie ciężary i odtąd będziesz próżnującą i wesołą pchłą na krwistem ciele, odpowiedziałby: nie, wolę być umnojonym człowiekiem. Tymczasem antiemancypantka woła w marzeniu: ach, jakże pragnę być pchłą na krwistem ciele! Zauważyć przytem należy, że im podłoże brudniejsze, tem pasorzyty rozwijają się na niem bujniej.

I rzeczywiście podłóżmy cudaczne kapelusze, szargane i kurzone ogony, wszystkie dziwotwory mody pod mikroskop moralny, któryby nam pozwolił odkryć w nich wszystkie nici i węzełki, co zobaczymy? Ujrzymy przedewszystkiem jako główną osnowę tkaninę wytężonej pracy męzkiej, następnie rozróżnimy włókna cierpienia, oszustwa, hańby, nieraz zbrodni. Z takiego materyału można przygotowywać najwybredniejsze stroje niewieście. Żona lub córka pracownika, zarabiającego paręset rubli rocznie, *musi* mieć ubranie, kosztujące jego pensyę miesięczną. Co pocznie ten biedak zdręczony wyrzutami, skargami i płaczami? Ma mnóstwo wyjść z kłopotliwego położenia, a każde kończy się dołem, w który wpadnie: albo pomnoży ilość swego zarobku aż do zupełnego wyczerpania sił, albo zaciągnie długi, które przez lata całe rozciągać go będą na swych torturach, albo dopuści się jakiegoś nadużycia—ukradnie, oszuka, wydrze. Czuła i zacna dama, nawet znając lub odgadując pochodzenie otrzymanych z tego źródła pieniędzy, nie dozna żadnej zgryzoty, kupi sobie za nie strój i nosić będzie z takim spokojem i zadowoleniem, jak gdyby przynieśli go jej anieli w nagrodę za niepokalane dziewictwo duszy. Najczęściej zaś, ażeby sobie nie zachmurzać pogody wesela, wcale nie zastanawia się nad tem, skąd ten mąż lub ojciec wydobył dla niej żądany talizman szczęścia. Co ją to obchodzi, że on po nocach okrada sen dla nadmiernej pracy, że niszczeje i traci zdrowie, że bierze łapówki, podrabia towary, okpiwa w rachunkach, pożycza na lichwę lub trwoni powierzone mu fundusze? To jego sprawa; a zresztą taki jest naturalny bieg życia. Jako student uniwersytetu wynajmowałem kiedyś pokój od rodziny, składającej się z męża, żony i córki. On, skromny urzędnik pocztowy, nietylko stroił obie swoje damy, ale podczas karnawału wyprawiał kilka balów „z szampanem.“ Pobierał 450 rb. rocznie. Czem on dopełniał tę skromną pensyę — nie wiem. Widziałem wszakże, iż codziennie wychodził o 7-ej rano i wracał do domu po północy od jakiegoś zapewne dodatkowego zajęcia, a przez ścianę nieraz słyszałem, jak błagał okrutnice, które go dręczyły wyrzutami:

— Skąd ja wezmę? — mówił omdlałym głosem. Przecież oddaję wam wszystko, zrzekłem się swoich potrzeb, nie jadam nawet obiadu z wami, tylko poprzestaję na serdelku i czterech bułkach, całe wieczory dorabiam, czego jeszcze chcecie?

Człowiek ten blady, smutny, wynędzniały, sprawiał na mnie wrażenie Laokona, którego codziennie oplatały dwa krwiożercze węże, puszczające go z męczarni po to tylko, ażeby im przyniósł żeru. Laokon też wydaje mi się najwierniejszym symbolem wszystkich mężów i ojców, którzy mają modne żony i córki, to znaczy, większości mężczyzn.

A więc „emancypacya kobiet“ — to nie strzyżenie długich włosów, nie ścieranie „puszku z aniołów domowego ogniska,“ nie wszczepianie w wstydliwą naturę niewieścią upodobań i zwyczajów męzkiej rubaszności, lecz to jest wielka sprawa ekonomiczna, umysłowa i moralna. Rozwiązana należycie zmniejszy ogromne brzemię trudów mężczyzny, pozwoli mu być zdrowszym, uczciwszym, mniej spodlonym i ogłupionym zabiegami około kawałka chleba i szmata modnej tkaniny. Kobieta, nauczona poważnie myśleć, produkcyjnie pracować, godnie czuć, przestanie być pasorzytem, wyzyskiwaczką i demoralizatorką mężczyzny, a nadto nie będzie wychowywać całych pokoleń istot do siebie podobnych. Dziś taka, któraby przyszła i tkliwie powiedziała do swego chlebo a raczej strojodawcy: nie chcę być modną lalką, więc nie targaj dla mnie swych sił i nie obarczaj swego sumienia — taka kobieta, któraby pomogła męczennikowi nieść krzyż życia, należy do bardzo rzadkich wyjątków. Olbrzymia większość albo lekkomyślnie przecenia zarobkową zdolność mężczyzn, albo wcale nad nią się nie zastanawia. Trzeba widzieć zdumienie i zgrozę nawet dość rozumnych i uczciwych pań, które usłyszą lękliwą propozycyę noszenia dalej niemodnych sukien. Gdyby od nich zażądano, ażeby odbyły wyprawę do bieguna w lekkiej tunice lub poszły na bal w worku zawiązanym pod szyję, nie okazałyby większego zdziwienia. Dla nich daleko ważniejszą sprawę stanowi to, czy mają nosić wązkie lub szerokie spódnice, niż to, czy Australia będzie się wznosiła nad powierzchnią oceanu, czy też w nim nagle zatonie. Po za światem roślin niema istot żywych, którychby wszystkie dążności i cele takześrodkowywały się w każdej chwili bieżącej, jak typowa kobieta dzisiejsza. Na przeszłość zapuszcza ona zasłonę, z przyszłości nie chce jej uchylić i żyje wyłącznie teraźniejszością. Pszczoły i mrówki, które gromadzą zapasy na zimę, ptaki, które budują gniazda i myślą o odlocie w odległe kraje — przewyższają jej inteligencyę pod względem przezorności. Dla jednego kapelusza lub rękawiczek gotowa ona podłożyć minę lichwiarskiego

długu pod szczęście tych, których niby kocha. Nie sromając się, wyzyska samezą słabość mężczyzny i obedrze go z ostatniego grosza, ażeby tylko dogodzić swojej próżności i żądzy użycia.

Niewątpliwie, najczystsze natchnienia, najwznioślejsze czyny, najpiękniejsze twory swego geniuszu zawdzięczają mężczyzni kobietom; ale zawdzięczają im także swoje nędze, sromoty i rozpacze. Przysłowie francuskie, które pod każdą zbrodnią każe szukać kobiety, nie jest wesołym żartem, ale ścisłą obserwacyą życia. Na wszelkich jego ruinach i zgliszczach dostrzegamy zawsze cień niewieści. Gdy zaczęto rozgrzebywać gruzy świeżo zwalonych banków i kas galicyjskich, znaleziono wszędzie utajoną pod nimi kobiecą marę, sprawczynię nieszczęścia i występku. Gdybyśmy po wielu wymownych doświadczeniach doszli do wniosku, że jest to tylko rodzaj gronostajów, które dają piękne futra, ale są krwiożercze, pozostawałoby nam jedynie ubezpieczać się przeciwko ich szkodnictwu. Ale to są istoty ludzkie niezmiernie bogato uposażone przez naturę, które wiekowe poddaństwo zwyrodniło i zepsuło. Kobieta oczyszczona z domieszek samolubstwa, próżności, zamiłowania błahostek, staje się klejnotem życia, prześlicznym tonem w jego harmonii. Jej umysł jest pięknym i oryginalnym kryształem, w którym odmiennie łamią się promienie prawd i uczuć. Świat widziany przez jej duszę ukazuje nam całkiem nowe strony i obrazy, których bez tego pryzmatu nie dostrzeglibyśmy wcale. Dlaczegóż więc nie używamy go za soczewki do skupiania lub spotęgowania świateł życia, lecz oprawiamy go w przedmioty zbytku?

Rozszerzenie wiedzy, pogłębienie uczuć, podniesienie celów kobiety nie jest tedy jej wyłącznym interesem, ale także dobrem mężczyzny. Jest on dotychczas niewolnikiem swej niewolnicy i ofiarą swej ofiary. Przez uszlachetnienie jej duszy, przez uzdolnienie jej do pracy, przez zapewnienie jej praw uczyni on ją godną towarzyszką, którą będzie kochał i szanował, którą mu może odebrać jakaś idea, ale nie odbierze magazyn, bal lub miłostka. Wtedy on nie będzie widział swej żony lub córki płynącej na falach mody i wyciągającej ku niemu ręce po to tylko, ażeby jej rzucił świeży pas ratunkowy, gdy dawny już nie utrzymuje jej na powierzchni. Wtedy ukochana albo pożądana kobieta nie będzie dla niego zwodną rusałką, która go zwabia w topiel. Słowem, niech się stara on i niech się stara ona, ażeby sklep przestał być dla niej świątynią, krawiec — kapłanem, a moda — ewangelią.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

OPĘTANIE I MEDYUMIZM

W przyczynku do objawów cerebracyi żywiołowej pisałem: „Spirytyści usiłują wejść w porozumienie z duchami, które płatają im figlów co niemiara. W gruncie rzeczy robią oni doświadczenia nad własną jaźnią: nie znając zaś sposobów jej działania, biorą objawy swojej duchowości za czyny osób trzecich. Seanse, to bezwiednie prowadzone laboratorya, w których nieuki dokonywają studyów nad psychiką ludzką.“

Obecnie psycholog francuski, Th. Flournoy, zamieścił w jednym z ostatnich numerów *Revue Philosophique* niewielką pracę, rozpatrującą z podobnego punktu niektóre zjawiska spirytystyczne. Przyczynek jego zawiera szczegóły niezmiernie ciekawe, wyjaśniające wiele procesów naszego życia normalnego — te mianowicie, kiedy stajemy się pastwą własnych podejrzeń i działamy jako opętani pod wpływem pewnego spostrzeżenia, które może przecież nie jest zgodne z rzeczywistością, lecz stanowi rodzaj otumanienia umysłu.

Z pośród faktów, zebranych przez badacza francuskiego, zatrzymamy się nad jednym przypadkiem, dotyczącym 48-letniego mężczyzny, sangwinika z temperamentu, charakteru dobrodusznego i otwartego.

Ulegając wpływowi przyjaciół, zajmujących się spirytyzmem, spróbował on pisma „automatycznego.“ Pierwszego dnia otrzymał różne zakrętasy i pojedyncze litery, wreszcie oddzielne zdania, pisane niewprawnym charakterem, różnym od jego zwykłego pisma, nadto posiadającym ozdoby, obce jego ręce dotychczas. Zachęcony, ćwiczył się w ciągu dwóch dni następnych. Wieczorem, dnia trzeciego, popisywał się nabytą umiejętnością w kole rodziny: „duch“, piszący za pośrednictwem jego osoby, dawał odpowiedzi, nieraz nieoczekiwane, jeszcze częściej dość dziwne, na zadawane pytania. W rezultacie tej zabawy, spirytysta noc spędził w niezwykłem podnieceniu. Przytaczamy dosłownie jego opowiadanie:

„Wrażenia, tak silne, otrzymane tego wieczoru, przybrały niebawem formę zupełnego opętania. Położywszy się, nadaremnie próbowałem usnąć. Słyszałem głosy wewnętrzne, które do mnie mówiły, robiły mi jaknajpiękniejsze zapewnienia przyjaźni, pochlebiały mi lub roztaczały świetne perspektywy. Znajdując się w stanie takiego podniecenia, pozwalałem się uwodzić tym słodkim marzeniom... Później powziąłem myśl położenia palca na murze, ażeby spełniał rolę ołówka. W rzeczy samej, palec mój, postawiony na ścianie, zaczął wśród mroków kreślić zdania, odpowiedzi, napomnienia, które odczytywałem, śledząc zarysy ruchów, dokonywanych przezeń. Michale, głosiło pismo, twe losy są błogosławione, będę twoim kierownikiem i twoją podporą. Pismo posiadało zawsze ten sam charakter, obcy mi, z zakrętasami formy najdziwaczniejszej. Przynajmniej dwadzieścia razy usiłowałem zasnąć. Napróżno, zaledwie nad rankiem udało mi się nieco zdrzemnąć“.

To opętanie trwało w ciągu dnia następnego. Kiedy jechał tramwajem, ręka pisała na ławce, nawet trzymana w kieszeni nie przestawała dawać wskazówek i udzielać przestróg. „Robiłem nadaremne wysiłki, ażeby nikt z otaczających nie spostrzegł stanu, w jakim się znajduję, bo nie żyłem, jeśli mogę tak się wyrazić, dla świata rzeczywistego, cały pochłonięty przez siłę, która mną owładnęła“. Po obiedzie jął się znowu ołówka, który zaczął rzucać pewne podejrzenia przeciw synowi jego, wreszcie wyraźnie napisał, że Edward — takie imię ten ostatni nosił — brał papierosy z pudełka swego pryncypała, który zauważywszy to, wymówił mu miejsce. W najwyższym niepokoju nasz nawiedzony ciągnął swoje zajęcia, ażeby ku wieczorowi pobiedz do pryncypała, u którego syn pracował, i zażądać od niego wyjaśnień. Nie zastał go, ale zastępca udzielił jaknajwiększych pochwał dla młodzieńca. Ojciec przecież, a raczej osobistość, ujawniająca się podczas cerebracji żywiołowej, niedowierza, bo palec, położony na stole, zaczął pisać właściwym sobie charakterem pisma: „Jestem zdumiony dwuznacznością tego człowieka“. Na szczęście nadchodzi sam pryncypał i potwierdza słowa swego zastępcy. Wtedy ręka, z powolnością, wynikająca z wykonywania różnych zakrętasów i zaokrągleń, znowu pisze na biurku: „Michale, oszukiwałem ciebie, przebacz mi!“.

Tak brzmi przypadek, opowiedziany przez Flournoy'a. Jest to zupełne opętanie umysłu osoby zdrowej i wogóle praktycznej, odbywające się pod działaniem pobudki spirytystycznej. „Jedna rzecz, — opowiada badana osoba o samej sobie — mnie bardzo zaciekawia, mianowicie, iż duch, zabawiwszy się ze mną w taki sposób, nie pozostawiał mi ani chwili jednej spokoju, lecz pchał, ażebym sprawdził jego twierdzenia i przekonał się, iż jestem ofiarą jego oszustwa“. Zaznaczmy, że spirytyści często podają fakty podobnego rodzaju.

Jak to wszystko objaśnić?

Flournoy, na podstawie poszukiwań i rozpytywań, doszedł mniej więcej do odtworzenia prawdopodobnego zorganizowania się w umyśle naszego spirytysty nowej, mystifikującej osobistości. Til, tak nazywa się medjum piszące, na parę tygodni przed opętaniem spostrzegł, iż syn jego pali zanadto dużo i zganił go za to. Ten, odpowiadając ojcu, zaznaczył, iż wszyscy w biurze dużo palą i że pryncypał pozostawia zawsze pudełko otwarte z papierosami. Til został zaniepokojony, czy dziecko jego nie należy do liczby w tak niedelikatny sposób korzystających z cudzej opieszałości. Wreszcie, już w dniu rozpoczęcia się opętania, jeden z przyjaciół spotkał starego Tila i zapytał go, czy to prawda, iż syn jego opuszcza kantor dotychczasowego swego pryncypała i poszukuje innego miejsca. W parę godzin potem rozpoczęła się gorączka umysłowa. Widocznie staremu przyszło na myśl — w pokładach bezwiednych — co syn opowiadał o papierosach, a wyobraźnia ojcowska z tego utworzyła całe zajście: młodzieniec, idąc za przykładem innych, pozwolił sobie brać cudze papierosy, a złapany i zagrożony wydaleniem, gotów popełnić mnóstwo niedorzeczności, trzeba więc osobiście udać się do pryncypała i wyjaśnił sytuację.

Takim był wątek zasadniczy. Ale to, co w stanie normalnym wystąpiłoby jako przypuszczenie, napotykające zarzuty krytyczne w tym samym mózgu, jako przykre emocje i inne stany, pomimo wszystkiego stanowiące tylko cząstkę świadomej, „własnej“ jaźni, teraz, pod działaniem automatyzmu, przebudzonego przez pisanie spirytystyczne, przybrało charakter zorganizowanej osobistości, z całą stanowczością udzielającej rad swoich i przestróg, jako objawienia wyższego rzędu, przychodzącego z zewnątrz. Nieuzasadniony niepokój wystąpił w sposób zindywidualizowany. „Jeśli pragniemy koniecznie dać jakieś miano takiemu niecodziennemu usposobieniu, najwłaściwszym byłby termin samopoddania, wzięty zresztą nie jako wyjaśnienie, ale tylko jako wyrażenie dogodne dla oznaczenia pewnych stanów osoby, kiedy te ostatnie, zamiast zachować odpowiednią miarę i prawidłowe stosunki z pozostałemi stronami świadomości, wyzwalają się z pod jej władzy, wyrastają w mroku i systematyzują się, ażeby pojawić się następnie jako obce składowe pierwiastki, niejako pasożyty, w wylewie zjawisk automatycznych. Automatyzm wydobywa na widownię swego rodzaju niewielki romans, opracowany żywiołowo w pokładach bezwiednych, pod działaniem pobudki mniej lub więcej napiętej, oraz z pomocą tej ciekawej właściwości dramatyzowania i uosabiania, którą każdy, nie wychodząc ze szranków życia codziennego, może badać w zjawiskach snu“.

W zakończeniu pracy swojej Flournoy zaznacza, że osoby jaknajzdrowsze, przez to tylko, iż oddają się praktykom medjumistycznym, mogą, na przekór zamiarom swoim, zniszczyć swą równowagę duchową i dać początek działalności automatycznej, której rezultaty naśladują doskonale wskazówki i przestrogi, nadchodzące z zewnątrz. I dodajmy, tego rodzaju udramatyzowania pewnych stanów duchowych jednocześnie rzucają światło i na naszą normalną psychikę: nawet bez szukania podniety w medyumizmie, od czasu do czasu podpadamy pod panowanie pewnej idei powziętej, któ-

rej, pomimo wszelkich dowodów, jesteśmy pastwą w ciągu znacznego przeciągu czasu, stwarzając z takich pierwiastków naszego „ja“ zawiłą powieść i nawet ciężki dramat *K.*

LUDWIK BUCHNER.

(WSPOMNIENIE POZGONNE).

Należał niewątpliwie do rodziny meteorów filozoficzno-literackich. Przed czterdziestu, a nawet jeszcze przed trzydziestu laty zakreślał na widnokręgu świetlistą smugę swego biegu, która ściągnęła za sobą oczy tłumów; od lat kilkunastu zaś był już tylko wystygłą, czarną bryłą, o której te tłumy wcale nie wiedziały, że ona jeszcze istnieje. Szybko minionej sławy swojej nie zawdzięczał oryginalnemu geniuszowi, bo go nie posiadał, lecz darowi dosadnej i oślepiającej popularyzacyi, który miał w wysokim stopniu. Kiedy odżył wieczysty spór o stosunek duszy do ciała, Buchner, jako lekarz i docent uniwersytetu, odgrzał i przyprawił teoryę de la Mettriego, *Systemu Natury* i innych mistrzów materyalizmu, którą z wielkim rozmachem i śmiałością rzucił w wir walki umysłowej. Jego „Kraft und Stoff“ (1855) sprawiła ogromne wrażenie, rozbiegła się szybko w kilkunastu wydaniach, przełożona została prawie na wszystkie języki europejskie (na polski p. t. „Siła i materya“ przetłomaczył ją w r. 1869 L. Mulski, właściwie Mikulski). Późniejsze jego prace: „Natur und Geist,“ „Aus Natur und Wissenschaft,“ „Physiologische Bilder,“ „Der Mensch u seine Stellung in der Natur“ i in. są tylko dopełnieniem i rozwinięciem pierwszej, którą nazwano „Biblią materyalizmu.“ W wykładzie swoim przypomina on wielce autora „L'homme-machine.“ Jego teorya jest grubą kłodą, ociosaną toporem i pozbawioną delikatnych rzeźbień. Jak wielu poprzedników w tym kierunku filozofii, nietylko przeczy on samodzielnemu istnieniu ducha, ale, co gorsza, uważa go za bardzo prostą i zrozumiałą funkcyę lub właściwość materyi. Wprawdzie należy to do zwyczajnych plotek, lubiących zawsze barwy jaskrawe, jakoby Buchner utrzymywał wraz z Vogtem, że myśl jest taką sumą wydzieliną mózgu, jak żółć — wątroby, gdyż on poczytywał to porównanie za „bardzo źle dobrane“ i widział całą jego rubaszność; pomimo to w wywodach swoich uznawał za proste to, co wcale prostem i łatwem do pojęcia nie jest. Przeciwstawiając się słusznie mglistej i mętnej gwarze idealistów, powtarzał z naciskiem, że co jest jasno pomyślanem, powinno być jasno wyrażonem. Ale na nieszczęście ta pozorna jasność jego myśli była często w rzeczywistości bardzo ciemną. Brzmi to zrozumiale: myśl jest ruchem materyi — ale czy to tłomaczy istotę pierwszej lub drugiej?

Kto w nauce i filozofii szuka „prawd“ niewzruszonych, dla tego cała działalność Büchnera nie ma żadnej wartości lub tylko ujemną. Ale kto w tej dziedzinie ceni pobudki do myślenia, będące sprężynami postępu umysłowego, ten musi mu przyznać zasługę. Chociażby ani jedno jego twierdzenie nie wytrzymało ściślej krytyki, niepodobna mu odmówić otrzeźwiającego wpływu na swoją epokę, która zagrzęzła w idealistycznych trzęsawiskach, a on ją swoim ostrzegającym krzykiem starał się odciągnąć ku bezpiecznej drodze.

S.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA POLSKA.

BADANIA NAD MICKIEWICZEM.

W. Gostomski: *Arcydzieło poezyi polskiej A. Mickiewicza: „Pan Tadeusz“* Warszawa, 1898.

Dla czytelnika dzieło p. Gostomskiego nie ma znaczenia wyłącznie zbioru szczegółów [illegible], z większą lub mniejszą trafnością użytych, a w odpowiedni sposób ugrupowanych, lecz posiada swą wartość niezależną. Autor wznosi nas bowiem na wyższe stanowisko, z którego możemy jednem spojrzeniem objąć całość poematu, pochwycić związek części z całością i zrozumieć zależność różnych właściwości „powieści szlacheckiej“ od przedmiotu i żywego natchnienia twórcy. Poeta w dziele swem dał nam szeroko roztoczony obraz życia narodowego. Charakter narodowy nie ujawnia się jedynie w zewnętrznych formach bytu, w obyczajach i stosunkach klas społecznych i jednostek, lecz również w najgłębszej istocie występujących osób, w ich usposobieniach, w sposobie ich zachowania się, w toku ich mowy. I stosunek poety do stworzonego przez się świata, jego żartobliwość pobłażliwa posiada przeważnie odcień czysto narodowy, „staro-szlachecki,“ w jego stylu wreszcie łatwo dają się wykazać te same znamiona. I oto dlaczego „Pan Tadeusz“ jest epopeją nie dla mniej lub więcej zręcznego stosowania się do modły twórczości „epickiej.“

Myśli, podobne streszczonym, oddawna już mają wśród nas prawo obywatelstwa, nie są tedy bezwzględną własnością autora; nie zawsze były one sprowadzane do jednego mianownika i po raz pierwszy w dziele p. G. doczekały się szczegółowego rozwinięcia i uzasadnienia. Mówimy po raz pierwszy, albowiem niepodobna nam brać pod uwagę pracy dr. Biegeleisena, mającej inny cel, zakres i metodę.

Jeżeli atoli na wyniki badań p. G., biorąc w ogólności, możemy wyrazić zgodę, i tylko ten lub ów szczegół budzi niekiedy w nas powątpiewanie, to znowu droga, na której on osiąga swe wnioski, częstokroć musi się wydać niepewną. P. G. zawysoko obiera sobie punkt wyjścia i nie może następnie zasady ogólnej związać nicią przyczynowości z konkretnymi objawami, które wyjaśnić pragnie. Jeżeli nasz system słoneczny powstał z mgławicy, oczywiście każde pojedyncze zjawisko, zarówno kształt danego liścia, jak losy ludzkości są określone pierwotnym stanem chaosu. A gdybyśmy znali wszelkie właściwości praatomów, kierunek ich ruchów i prawa nimi rządzące, gdybyśmy to wszystko mogli objąć jedną formułą, moglibyśmy oznaczyć miejsce każdego szczegółu rzeczywistości, aż do tego ruchu myśli, który się w obliczeniach naszych objawia. Lecz któż będzie sięgał do porządku wszechrzeczy, jeśli pragnie wytłomaczyć sobie i innym jakiś fakt realny mniejszej lub większej wagi. Porównywając warunki naszego bytu narodowego z ich obrazem w poemacie Mickiewicza, p. G. powiada, „że panujące wśród pewnego narodu stosunki polityczne, społeczne i obyczajowe są *wytworem* zasadniczych właściwości charakteru.“ A więc duch czy charakter narodowy nie jest pojęty jako synteza wszelkich istotnych realnych znamion społeczeństwa, zależnych od rasy, dziejów itp., lecz jest zasadą metafizyczną, z której trudno będzie wyprowadzić „panujące stosunki polityczne, społeczne i obyczajowe.“ Możemy nie zważać na pociąg autora do zbyt szerokich uogólnień, o ile one nie paczą metody badań i nie krzywią wyników rozbioru. Nie zawsze przecież tak się dzieje... Pozostając pod wpływem pojęć tej estetyki, z którą walczy, p. G. troszczy się o to, w jaki sposób spełniony został zasadniczy warunek stworzenia epopei: naiwne przejęcie się śpiewaka ideałami i wyobrażeniami tej sfery, którą się uwiecznia w poezyi. I odpowiedź jest taka: Mickiewicz, tworząc „Pana Tadeusza“ — „stanął na poziomie przeciętnej umysłowości szlacheckiej,“ a stało się to dlatego, że „cały ustrój psychiczny Mickiewicza z właściwą mu przewagą uczucia i fantazyi był naturalnym wytworem rozwoju ducha narodowego“; Mickiewicz skupił w sobie zarówno najwyższe, jak najniższe właściwości tego ducha — i oto kreśli swe obrazy „nie na podstawie objektywnej obserwacyi, lecz osobistych, subjektywnych wrażeń, *tak jak je sam odczuwał w głębi swego jestestwa.*“ Dobrze. Lecz dlaczegoż te subjektywne wrażenia, które pozwoliły Mickiewiczowi stworzyć przedmiotowy obraz życia, prowadziły go również do wybuchów namiętnych w „Dziadach,“ w „Improwizacyi?“ Autor zasłania się twierdzeniem, iż „dopiero kiedy poeta wzniósł się do szczytu duchowego życia, kiedy stanął po nad otchłanią niezgłębionych tajemnic bytu i z istoty swej wewnętrznej nie mógł zaczerpnąć sił do dalszego lotu, dopiero wtedy geniusz jego zstąpił z nadobłocznych wyżyn na równiny powszedniego życia...“ Może, może, lecz my wraz z autorem wciąż pozostajemy wśród wyżyn nadobłocznych...

Jeżeli spojrzymy na poemat z tej wysokości, jeśli prawdą jest, iż duch narodowy skupiwszy się i spotęgowawszy w jednostce, wydał niejako sam z siebie epopeję, i wszystkie jej szczegóły do owego ducha winny być odniesione — musimy w takim razie przyjść do przekonania, iż w poemacie nic, albo prawie nic nie jest skutkiem przypadku, owocem współdziałania przyczyn podrzędnych, a istotnym właściwościom ducha narodowego obcych. Nie zachodzi więc potrzeba badania wpływów bliższych i bezpośrednich, można nie uwzględniać szczegółów życiowych, wogóle można nie dotykać lub zlekka tylko napomknąć o okolicznościach, które wprawdzie warunkują konkretne objawy twórczości, lecz tajemnic jej nie odsłaniają. Nie można było np. nie wspomnieć, iż w stosunkach Jacka i Stolnika odbiła się pewna chwila z życia poety; lecz okoliczność ta nie służy autorowi ku temu, aby rzucić światło na jedną z głównych postaci w „Panu Tadeuszu.“ On się tylko zastrzega, że „odbicie osobistych uczuć poety nie czyni żadnej ujmy objektywnej prawdzie obrazu.“ Spowiedź Jacka, to nie namiętna spowiedź samego poety. Przeciwnie, autor rozpoznaje w ojcu Tadeusza „rysy psychiczne, wyobrażające najgłębszy i najwydatniejszy w całym poemacie typ polsko - szlacheckiej natury.“ Jakto? Z całej analizy p. G. wypada, że typ „szlachecko-polskiej natury“ odznacza się wielką pobudliwością na podniety zewnętrzne, lecz zgoła nie silnemi, głębokiemi i ześrodkowanemi namiętnościami?.. Wprawdzie szlachtę znamionuje buta i fantazya, a w Jacku dostrzegamy „wybujałą żywotność sił psychicznych,“ lecz... co nie jest wybujałą żywotnością?

Wytknięte właściwości metody p. G. nadają pewne swoiste zabarwienie wszelkim jego wnioskom i sprawiają, że w pracy jego analiza nie jest zupełna, a oświetlenie konkretnych faktów jednostronne.

A. Drogoszewski.

ODCZYTY.

Ignacy Matuszewski: *Cele sztuki*.

Śród powodzi odczytów w sezonie bieżącym ogromnie się wyróżnia studyum Matuszewskiego, wygłoszone w Muzeum przemysłu i rolnictwa. Wyróżnia się zaś dlatego, że jest płodem głębokich rozmyślań i że wyszło z pod pióra krytyka, posiadającego szeroki widnokrąg umysłowy. Prelegent przeprowadził bardzo dobrą paralelę między sztuką a nauką, wykazał zasadnicze ich cechy i różnice. Ale zarówno jedna, jak i druga, będące celem utylitarnym, muszą uledz skażeniu i profanacyi. Nauka czysta jak i sztuka podnosi ducha ludzkiego, odrywa go od padołu życia powszedniego. Utylitaryzm jednak świata cywilizowanego znieprawił jedną i drugą. Nauka stała się najemnicą przemożnego kapitału. Czysta i niezależna — dała się poszarpać na cząstki, z których przemysł, handel i militaryzm wybierają sobie najlepsze. Gdyby Astronomia — ta czysta dziewica ze świata nauki, potrafiła promienie gwiazd oddać ludziom jako siłę, poruszającą maszyny, stałaby się również niewolnicą i nałożnicą kapitału, jak jej inne siostry, a wszechpotężny utylitaryzm cenilby tylko jedną cząstkę Astronomii: odległość gwiazd i szybkość dobiegania ich promieni do ziemi.

Duch ludzki, znużony i tonący w celowości materyalnej, rozpaczliwie się wydziera, pragnie się skąpać i orzeźwić w krynicach piękna i nauki czystej. Bo „nauka dostarcza człowiekowi materyałów do stworzenia syntezy bytu, tj. do ujęcia chaosu zjawisk w jakąś logiczną i organiczną całość. To stanowi cel i pożytek wiedzy czystej, niewiele mający wspólnego z powszednym i ciasnym utylitaryzmem ekonomiczno-technicznym, ale równie ważny, jeżeli nie ważniejszy, gdyż jeżeli bez zadowolenia potrzeb materyalnych nie można żyć, to bez troski o potrzeby duchowe nie można się rozwinąć i wydoskonalić, czyli stać się nietylko zewnętrznie, lecz i wewnętrznie—człowiekiem."

A sztuka? — „To, czego ogół nie dojrzy sam w świecie rzeczywistym i w głębi swojego serca, znajduje w tworach filozofów, poetów i artystów, którzy pod powłoką materyi dostrzegają ducha, z pozornego bezładu wydobywają porządek, z brzydoty — piękno, z chaosu — harmonię logiczną albo estetyczną... Skala wrażeń estetycznych człowieka przeciętnego jest bardzo ograniczona, i dopiero artysta uczy go zachwytu, rozwija w nim żarliwość, rozszerza horyzont jego wyobraźni, słowem, potęguje jego życie duchowe."

Czy jednak sztuka jest i musi być „sama sobie celem," jak to podkreśla prelegent? Czy istotnie artysta, który się dał porwać idei i wcielił ją w sztukę, staje się politykiem, publicystą, moralistą, kaznodzieją lub popularyzatorem, więc tworzy dzieła połowiczne, za mało artystyczne ze stanowiska sztuki, za mało „poważne" ze stanowiska etyki i socyologii? A więc czy „Faust," „Komedya boska," „Irydyon," „Dziady," „Duchy" nie należą do arcydzieł sztuki dlatego, że je idea ożywia? Idea jest duszą, wcieloną w piękno-sztukę. W takiej formie oddziaływa ona nietylko na stronę estetyczną człowieka; nietylko uszlachetnia jego duszę, ale pogłębia i przepełnia ją ziarnem swojem, z którego wyrastają porywy szczytne. Sztuka sama przez się jest trwałą, wzbija się ona po nad wszystkie szczeble kultury wielowiekowej i zawsze zachwyca. Ale sztuka jako ciało, noszące ideę wszechludzką, to potęga, która również przetrwawszy wieki, nietylko zachwyca, lecz porywa i wznosi ku wyżynom. Idea taka, to nie kwestya bieżąca, nie polityka, nie socyologia, nie etyka współczesna, nie tendencya moralna, przemijająca wraz z danem ukształtowaniem pojęć. Wszechpotężnym pierwiastkiem takiej idei niezmiennej, nieprzebrzmiewającej jest miłość, według terminologii współczesnej — altruizm. W najpotężniejszych, najtrwalszych płodach ducha ludzkiego, czy to z dziedziny sztuk plastycznych, czy poezyi, czy prozy, zawsze tkwi ta wielka idea.

Czy ją geniusze wcielają w formy piękna bezwiednie, porwani tylko sztuką, która jest „sama sobie celem?" Na takie pojęcie zgodzić się możemy, jeżeli je rozszerzymy, tj. przyznamy, że sztuka wraz z ideą wcieloną jest sama sobie celem, bo geniusz tworzy pod wpływem silnej potrzeby tworzenia, nie zdając sobie sprawy z tego, jaką rolę odegra jego dzieło w rozwoju duchowym ludzkości. Ale dzieło to zapładnia idea, której embryony mieszczą się w jego mózgu genialnym. Nigdy wszakże idea ta nie może być bodźcem nieświadomym, jak np. słońce w powstawaniu świata roślinnego.

Gdyby Mickiewicz nie kochał, a więc i nie cierpiał za miliony, tj. gdyby w swej duszy nie nosił idei miłości, nie stworzyłby arcydzieł nieśmiertelnych. Co Matuszewski nazywa „doktryną socyologiczno-polityczną" lub „tendencyą," to także ziarno wszechmiłości, które w umyśle genialnym może być zarodkiem arcydzieła „tendencyjnego." Naturalnie wszelkie „tendencye" i „doktryny" (nie spierajmy się o wyrażenia), jeżeli nie są w duszy wielce artystycznej czems głęboko odczutem, nigdy nie wytrysną promieniami słonecznymi w atmosferze sztuki.

Idea wielka staje się „doktryną," hasłem partyjnem, tendencyą, sztandarem u ludzi, których granice myśli są obwarowane formułami i katechizmami społecznymi, bez głębszych pierwiastków uczuć. Taka idea może być partactwem, jak i sztuka; zależy od tego, z jakiej krynicy duchowej wypływa. Niech „artysta" liche weźmie za temat dreyfusyadę: niewątpliwie stworzy tandetę efemeryczną. Niech ten sam temat weźmie artysta genialny — a wydobędzie z niego taką walkę prawdy z ciemnotą, takie pierwiastki duchowe i społeczne, które stworzą ideę nieśmiertelną, nieprzebrzmiewającą. Ciało zaś tej idei — forma, również przetrwa wieki. Martyrologia świata cywilizowanego może być dla różnych rzesz i partyj środkiem podniety w propagandzie „doktryn." Dla artysty, wielkiego myśliciela, umiejącego kochać za miliony, będzie to głęboki podkład arcydzieła nieśmiertelnego, które potrafi wstrząsać i podnosić dusze wielu pokoleń przyszłych.

Czy sztuka jest anti-społeczną? Na to pytanie Matuszewski odpowiada w sposób następujący: Subjektywnie, ze stanowiska artysty, twórcy, sztuka nie jest ani anti-społeczną, ani moralną, ani niemoralną... Jeżeli artysta podda się bezwzględnie natchnieniu, to znaczy: będzie odtwarzał szczerze i uczciwie wrażenia, jakie na niego wywiera świat i życie, nie może zrodzić rzeczy niemoralnej, bo świat i życie nie są moralne, ani niemoralne same w sobie, lecz stają się takimi dopiero wtedy, kiedy zaczniemy patrzyć na nie z pewnego specyalnego stanowiska i mierzyć specyalną miarą *naszej* etyki. Jest to właśnie jednym z przywilejów sztuki, że może ona nawet z rzeczy brzydkich, wstrętnych i złych wydobywać efekty estetyczne podniosłej natury i działać uszlachetniająco." Sztuka tedy odgrywa w tym razie taką rolę jak w nauce chemia, która daje możność z ciał rozkładających się, cuchnących wydobywać substancye zdrowe i nawet lecznicze.

Tak samo „w sercu upośledzonych moralnie istot drzemią nieraz większe skarby energii duchowej, niż w twardej piersi poczciwców, co „modlą się gorliwie na rogach" ulic i „dają hojną jałmużnę" —z nadmiaru. Niemoralnem i anti-społecznem może być tylko dzieło o złośliwej, spaczonej, wrogiej instynktom etycznym tendencyi." Sztuka „jeśli tylko będzie owocem szczerego natchnienia i rzetelnego talentu, nie przestanie być prawdziwą sztuką i spełni swoje zadanie, posuwając ludzkość naprzód na drodze do „uduchowienia."

Takie zadanie sztuki, najszerzej pojętej, scharakteryzował Matuszewski w swojem studyum. Te zadania i cele, niestety, odczuć i zrozumieć mogą tylko niewielkie garstki wybrańców urządzeń świata ziemskiego. Cała zaś ludzkość, zajmująca najróżniejsze szczeble duchowe i umysłowe, jeszcze będzie musiała przebyć długie i uciążliwe drogi, liczne walki z mrokiem nizin stoczyć, wiele karków pod jarzmo „utylitaryzmu" położyć, zanim się znajdzie u granic krainy „uduchowienia."

Zenon Piętkiewicz.

NOTATKI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE

POWIEŚCI. M. Konopnicka: „Nowele" i J. Bliziński: „Obrazki," dodatki do *Gaz. Polskiej*.

— K. Tetmajer: „Melancholia," zbiór nowel (246 str.). Gebethner i Wolff.

— Cerwantes: „Don Kiszot." t. II, III i IV. „Bibliot. dzieł wybor."

— H. Sienkiewicz: „Pisma," tom IV, dodatek do *Tygodnika ilustrowanego*.

— A. Dygasiński: „W Kielcach," opowiadania i uwagi o czasach szkolnych, dodatek do *Gazety polskiej*.

— M. Łopuszańska: „Zmierzch czy świt?," w dwu częściach (309 i 288 str.). Paprocki.

— J. Lętowski: „Dobrana para," nowele (343 str.) Paprocki.

— K. Gliński: „Z życia i fantazyi" (382 str.). Paprocki.

— A. Neumanowa: „Obrazy z życia na Wschodzie." t. I, „Bibliot. dzieł wyb."

POEZYE. J. Słowacki: „Pisma," t. I (336 str.). Dodatek do *Kuryera Codziennego*.

J. U. Niemcewicz: „Śpiewy historyczne" (134 str. — 25 kop.) Łódź. Fiszer.

DRAMAT. C. Jellenta: „Nurty," ogniwa dramatyczne, część I, wydanie drugie (141 str.) Kraków.

SPRAWY SPOŁECZNE. W. Grabski, J. Woliszewski, S. Bukowiecki, Z. Korsak, B. Bonifall, S. Kłobukowski i H. Radziszewski: „W naszych sprawach," szkice w kwestyach ekonomiczno-społecznych (314 str.).

S. Grabski: „Zur Erkenntnisslehre der volkswirtschaftlichen Phänomene," odbitka z „Jahrbuch f. Nationalök." Conrada.

PRAWO. A. Mogilnicki: „Sąd przysięgłych" (98 str.), przedruk z *Ateneum*.

MEDYCYNA. E. Biernacki: „Istota i granice wiedzy lekarskiej" (167 str.). „Bibl. dzieł wybor."

ENCYKLOPEDYA rolnicza, z. 83 (Popiel), Orgelbranda z. 78 (Dygasiński).

KATALOG rozumowany wydawnictw ludowych, opracowany przez K. O. L., wyszedł we Lwowie nakładem redakcyi *Gazety handlowo-geograficznej* zeszyt I.

POEZYE

PRZY KOMINKU

Siedziałem długo przy kominku,
Jak setki ludzi już siedziało;
W pokoju było ciemno, pusto,
U stóp mych drzewo ogniem grało.

Siedziałem długo i myślałem,
Jak setki ludzi już o zmroku,
Tylkom łzy stereotypowej
Na pół przymkniętem nie czuł oku.

Nie byłem wcale rozczulony,
Jak to jest zwyczaj przy kominie,
Nie wspominałem „mego domu,"
Ni pierwszych wrażeń przy dziewczynie.

Nie rozrzewniało mnie, że blizko
Mam obcą, smutną, wielką wodę,
Żem o mil setki precz od kraju
I że tułaczy żywot wiodę.

Nie wspominałem mych przyjaciół,
Tych, co pomarli, tych, co żyją:
Nie wspominałem pierwszej, dawnej
Kochanki mojej z białą szyją.

Ani nie chciałem iść nad Ganges
Lotosu wonią poić zmysły,
Nim stereotypowych westchnień
Słał „ideałom, co rozprysły..."

Siedziałem zimny, dumny, twardy,
Ptak, który skrzydła ma związane;
Siedziałem pełen wielkiej wzgardy
I wielką miałem w duszy ranę.

Siedziałem, jak ów ptak posępny,
Zmuszony wdychać wyziew ziemi;
Siedziałem z okiem w dół spuszczonem,
Z nozdrzami wstrętu przepełnemi.

Nie chciałem patrzeć, widzieć, wiedzieć,
Nie chciałem nic czuć, nie pamiętać —
A skrzydeł moich, skrzydeł moich
Nic szła mi żadna Moc rozpętać.

Nie mogę lecieć wolno, górnie,
Muszę przy ziemi ginąć marnie —
I ptaków w klatkę zamykanych
Bezbrzeżne śnią mi się męczarnie.

Tak jest! Tak jest! Ja nienawidzę,
Z całej mej nienawidzę duszy
Tej ziemi, gdzie się wszystko Piękne
I wszystko Dobre gnie i kruszy.

Tak jest! Tak jest! Ja nienawidzę,
Z całego nienawidzę ducha
Tej ziemi, z której brud i podłość,
Jak dym z wulkanu, w niebo bucha!

Tak jest! Tak jest! Ja nogą kopię
Tę gicidę serc, te kramy duchów —
Ja nienawidzę ludzkich wątrób,
Łakomych szponów, gęb i brzuchów!

Tak jest! Odwracam się ze wstrętem
Od życia, co się wirem kręci
I chciałbym skruszyć je pod nogą,
I chciałbym wyrwać je z pamięci!

Bo ja świat inny noszę w duszy,
Świat, jak szum morza, jak blask słońca,
Świat, jak niebieskie gwiazdy, cisza,
Jak kwietna łąka woniejąca...

Bo po Mistycznej Łące mojej
Szczęście olbrzymią chodzi falą,
I nigdy gromy tam nie huczą,
I nigdy wichry się nie żalą.

Bo po Mistycznej mojej Łące
Tam chodzą ludzie, czy anioły,
I tak są blizko swego Boga,
Że sami bóstwem są na poły...

Ich serca jedną tlą miłością,
Co wkrąg na cały świat rozkwita,
Każdy mężczyzna jest Tytanem,
Świętością każda jest kobieta.

Tam kwitną trzy największe cnoty:
Prawda, Heroizm, Miłość Bliźnia,
Miłość, co szczęście nimbem wieńczy,
Ból każdy goi i zabliźnia...

Tam każda dusza duchem wzlata.
Tam na żądz ziemskich morzu wzdętem
Piękność, kładąca białe ręce,
Świeci, jak tęcza nad odmętem...

Lecz to jest tylko sen nieścigły,
W którym się próżno zapamiętać —
A skrzydeł moich, skrzydeł moich
Nie przyjdzie żadna Moc rozpętać...

Kaz. Tetmajer.

W DALI.

Łódź Projekt przekształcenia miejscowej szkoły rzemieślniczej jest obecnie w Radzie państwa. Będzie to zakład naukowy rękodzielniczo-przemysłowy siedmioklasowy, z dwoma oddziałami: rękodzielniczo-mechanicznym z wykładami i specyalnymi tkactwa i przędzalnictwa, oraz rękodzielniczo-chemicznym z wykładami farbiarstwa, drukarstwa i wykończania Kandydaci do tej klasy powinni mieć najmniej 11 lat i posiadać wiadomości z zakresu I klasy szkół realnych. Kończący szkołę będą mieli prawo wstępowania do wyższych zakładów naukowych specyalnych, tudzież prawa pierwszego rzędu w zakresie powinności wojskowej. W pierwszych czterech klasach będą wykładane przedmioty przeważnie ogólno kształcące, w trzech wyższych specyalne. Utrzymanie roczne szkoły uczyni 45,650 rubli, z tego 25,000 rubli płaci miasto. — W sekcyi technicznej oddziału Towarzystwa popierania przemysłu i handlu w Łodzi poruszono sprawę założenia w tem mieście szkoły chemiczno-farbiarskiej, na wzór istniejącej w Milhauzie. Wobec braku takiej szkoły w kraju, młodzież nie może się kształcić w farbiarstwie, tkactwie, przędzalnictwie itd., gdyż studya za granicą dostępne są tylko dla zamożnych

Z dalekiego Wschodu. *Wostocznoje Obozrenje* podaje ciekawe i bardzo ważne szczegóły, dotyczące kierowników budowy kolei chińskiej. „Jak zwykle w takich razach, pensya wynosi cyfrę poważną, czas służby określa się na lat pięć, koszty podróży tam i z powrotem, słowem — w kilka lat zebrać można grosz pokaźny. Niejaki p. Tedo zawezwany był do zarządu telegrafem z pensyą 14.000 rb. rocznie. Ale po sześciu miesiącach budujący drogę zniżyli panu T. pensyę na 12,000 rubli, potem na dziesięć, sześć, a kiedy wyuczyli się nowi ludzie, to zawezwanemu z Rosyi specyaliście ofiarowano 3,600 rubli. P. Tedo zrzekł się i wezwano kogo innego. Przyjechał p. Gorbanow, ugodzony na 5 do 6 lat z pensyą 3,000 rb., ale z tym warunkiem, że ta pensya będzie zwiększała się, aż dojdzie do oznaczonej etatem sumy 8,000 rubli Po przesłużeniu 9 miesięcy we Władywostoku, p. Gorbanow uwolniony został ze służby z powodu, iż obraził starszego buchhaltera Bogdanowa. Faktu tego jednak nie udowodniono. Szczodre obietnice, czas służby pięcioletni, koszty podróży tam i z powrotem, wszystko to znikło, gdy nowy urzędnik przybył na miejsce do Władywostoku. Ale reklama Towarzystwa budowy była tak głośną a obietnice tak ponętne, że setki ludzi szło na lep, a potem, jako zwykli najmici, byli wyrzucani na ulicę. Na p. Gorbanowa, którego położenie było nad miarę krytyczne, towarzystwo we Władywostoku zebrało składkę."

KRONIKA.

Wiadomości społeczne Rada Towarzystwa opieki Cesarzowej Maryi Teodorówny nad głuchoniemymi otwierać ma warsztaty dla dorosłych głuchoniemych i przytułki dla inwalidów z ich grona.

— Zatwierdzono ustawę warszawskiego [illegible] szachistów

— Rzemieślnicy płoccy starają się o pozwolenie na kasę własną

Kasa literacka D. 28 kwietnia odbyło się w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa walne zgromadzenie członków kasy literackiej. Odczytano sprawozdanie z dotychczasowego obrotu funduszów. Od chwili złożenia pierwszych udziałów 50-rublowych wpłynęło ogółem 4,002 rb. 66 kop. Jako *maximum* pożyczki przyjęto 300 rb. Procent określono na 6%. Prócz tego za niewnoszenie rat w terminie oznaczono karę pieniężną w wysokości $^1/_4$% na miesiąc od spóźnionej raty. Skarbnik kasy, p. Dominirski, oznajmił, że Bank handlowy daje 4% od złożonych w nim kapitałów kasy, tj. tych, które instytucya ma prawo podnieść w każdej chwili. P. Filipowicz podał wniosek, ażeby kasa przychodziła z pomocą rodzinie zmarłego uczestnika przy ponoszeniu kosztów pogrzebowych, od 150 do 200 rb. Wniosek ten jednomyślnie przyjęto.

Prasa. P. minister spraw wewnętrznych d. 27 z. m. pozwolił wydawać *Birż. Wied.*, które były zawieszone na mocy postanowienia z d. 15 tegoż mie[illegible]

— *Tygodnik Polski* przeszedł na własność p. Korwina-Piotrowskiego.

Zdrowie publiczne Przy miejskiej pracowni chemiczno-hygienicznej, pozostającej pod kierunkiem urzędu lekarskiego m. Warszawy, będzie otwarty oddział bakteryologiczny do badania produktów spożywczych i rozstrzygania spraw, dotyczących zdrowotności miasta.

P. ober-policmajster m. Warszawy przy laboratoryum hygienicznem urządzi oddział bakteryologiczny w celu badania wody, mleka i innych artykułów.

Koleje i komunikacye. Pisma donoszą. Wobec przewidywanego przejścia do skarbu kolei Dąbrowskiej (termin prawa rządowego do wykupu przypada 22 stycznia r. p.) w zasadzie postanowiono, że administracya będzie przyłączona do zarządu kolei Nadwiślańskich, których naczelnikiem jest inż. Kajanus. Natomiast Terespolska, stanowiąca dziś część Nadwiślańskich, będzie przyłączona pod względem administracyjnym do Moskiewsko-Brzeskiej i stanowić z nią ma jedną całość. Naczelnikiem jej jest inż. Kruger.

— Zarząd kolei Warszawsko-Petersburskiej zawiadamia o otwarciu od d. 13 maja linii Grodno-Suwałki-Olity, odnogi kolei Zaniemeńskiej o torze normalnym. Na początek przewozić będzie podróżnych i towary jedna para pociągów pocztowo-towarowo-osobowych.

— Towarzystwo kolei Rostowsko-Władykaukaskiej rozpocznie budowę linii od Jekaterynodaru do Suchum. Przetnie ona całą gubernię Czarnomorską.

— Mieszkańcy Warszawy, pp. Julian Rożycki, Adam Dzierżanowski i Manas Ryba otrzymali pozwolenie właściwej władzy na studya przedwstępne około budowy dróg wązkotorowych między następującymi punktami: 1) ze Skierniewic przez Rawę i Nowe Miasto do Mogielnicy, w pow. Grójeckim; 2) z Płocka przez Gostynin do Kutna; 3) ze wsi Wola pod Warszawą przez Błonie i Sochaczew do Łowicza z odnogą z Sochaczewa przez Rudę Guzowską do Mszczonowa. W pozwoleniu zastrzeżono, aby szerokość toru miała 75 centymetrów, aby w studyach przedwstępnych wziął udział przedstawiciel władzy wojskowej; aby do Towarzystwa nie byli dopuszczeni poddani zagraniczni itd. W razie mobilizacyi wszystkie te kolejki przechodzą pod zarząd ministeryum wojny.

Wystawy i zjazdy. D. 15 b. m. w Baku rozpocznie się zjazd przemysłowców naftowych.

W Petersburgu urządzona będzie powszechna wystawa elektrotechniczna wkrótce po zamknięciu paryskiej 1900 r. Jednocześnie zwołany będzie zjazd elektrotechników

— W Kazaniu od 10 do 17 b. m. odbędzie się zjazd lekarzy rosyjskich im. Pirogowa. Między innemi będą roztrząsane następujące sprawy: dyfteryt i szerzenie się jego w Rosyi, hygiena mieszkań we wsiach, warunki hygieniczne przemysłu górniczego, sprawa prawidłowego lecznictwa po wsiach i w miastach itd.

W Londynie od 21—23 czerwca r. b. odbędzie się kongres międzynarodowy, celem obmyślenia środków walki z handlarzami t. zw. żywego towaru. W kongresie wezmą udział przedstawiciele kilku rosyjskich stowarzyszeń dobroczynnych. Obecnie w Petersburgu tworzy się komitet, mający zbierać dane o stanie tej sprawy w Rosyi. Komitet ma nadzieję, iż stowarzyszenia i osoby, współczujące celom kongresu, ułatwią zadanie nadsyłaniem swoich spostrzeżeń i uwag. Każde państwo ma prawo wysłać na kongres 20 delegatów. Udział kobiet w obradach dozwolony i to na równych prawach z mężczyznami.

— W Sztokholmie d. 15 czerwca odbędzie się konferencya międzynarodowa w sprawie wspólnego zbadania wodozbiorów morza Północnego i Bałtyckiego. Rosya, na równi z innemi interesowanemi w tej sprawie państwami, otrzymała zaproszenie.

Przemysł i handel. W Siedlcach odbyło się pierwsze organizacyjne zgromadzenie założycieli To-

warzystwa rolniczego. Nowi członkowie będą przyjmowani przez balotowanie. Po przyjęciu muszą oni wnieść wpisowe 10 rb. Na członków zarządu wybrani: pp. Jan Chyliński, Franciszek Górski, Leon Szeliński i Edmund Werner. Na prezesa p. Fr. Górski z Granowa. Na posiedzeniu pp. Lipiński z Kołacz i Zaleski z Annopola podali projekt założenia filii Towarzystwa we Włodawie.

— Żyrardów pozyskał prawo na 12 jarmarków rocznie w odstępach miesięcznych. W tych dniach odbył się pierwszy.

— We wsi Deszuie, pow. Jędrzejowskim, z inicyatywy Stanisława hr. Łosia powstała spółka mleczarska, do której należą okoliczni ziemianie i włościanie. Hr. Łoś, stojący na czele przedsiębiorstwa, nabywa dostarczony nabiał i wysyła go do Dąbrowy.

Zmarli. Józef Arwin Knap, znakomity botanik, w Wiedniu.

— Jan Pankiewicz, dyrektor szkoły, w Warszawie.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pani Jadwidze S. Talent Żeromskiego określaliśmy wielokrotnie, w nr. 44 *Prawdy* z roku zeszłego było sprawozdanie z ostatnich jego prac: czyż w krótkiej odpowiedzi redakcyjnej możemy więcej powiedzieć, niż w artykułach? W każdym razie należy on dziś do najznakomitszych talentów powieściopisarskich u nas.

Prenumeratorce. „Jakże smutnym jest obraz bezmyślnych tłumów, poruszanych suggestyą geniuszów" — powiada Pani. Właśnie tak nie jest, bo geniusz wtedy dopiero porusza masą ludzką, gdy w niej zapali się ten ogień, który w nim płonie. Jeżeli zaś widok nierówności sił umysłowych jest smutnym, to należy do najmniejszych smutków bytu ludzkiego. Zresztą taka jest rzeczywistość — a co do przyszłości, możemy tylko wyrażać domysły i życzenia, które, jako niepewne, muszą być drugorzędnym przedmiotem naszych trosk i rozważań. Dziś nas obchodzą przedewszystkiem fakty.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава 23 Апреля 1899 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.